

Durlik_Janina_AW_I_0146A

[00:00:00] Durlik_Janina_AW_I_0146A_1A

Małgorzata Giżejewska: Pani Janina Durlik, nagranie 21 kwietnia 1991 roku w Warszawie.

Janina Durlik: Tak, w Warszawie. Nazywam się Janina Durlik, z domu Przesmycka, urodziłam się 16 kwietnia 1922 roku w majątku w Soleczniki, w Pogirach.

MG: To był jak powiat?

JD: To jest, proszę Pani, Soleczniki. Bo Wielkie Soleczniki to był majątek, a Soleczniki to był powiat Soleczniki.

MG: A większa? Wileńska?

JD: Wileńska, tak. Proszę Pani, rodzice moi po rewolucji już nie wrócili do Polski, dlatego że ojciec mój miał majątek w Mogilewskiej Gubernii i tam był osadzony w Czerezwyczajce, ale dzięki temu, że był dobrym, tak chyba był dobrym człowiekiem, to trzystu chłopów podpisało się i wypuścili go. No i wtedy naturalnie już nie czekał na powtórne aresztowanie, bo wtedy już nie było powrotu. Przyjechał do Polski. I ponieważ studiował w Dublanach, to znaczy w Wyższej Szkole Rolniczej razem z Wagnerem, tym właścicielem majątku, no, odnalazł go tam i on go zatrudnił jako administratora u siebie w majątku, ponieważ ojciec był inżynierem rolnikiem. No i tam mieszkaliśmy do 34 roku. Przepraszam, 28 roku. 28 roku. Bo w 34 przyjechaliśmy do Wilna. 28 roku. W 28 roku przyjechaliśmy do Wilna i w Wilnie ojciec pracował w Lasach Państwowych, a potem uległ wypadkowi na polowaniu i musiał przejść już, niestety, na rentę. I przenieśliśmy do Lidy, a ja w Wilnie chodziłam do Nazaretanek, do szkoły podstawowej, a potem do Lidy przenieśliśmy się i w Lidzie do gimnazjum kupieckiego Ojców Pijarów. Byłam w harcerstwie potem, w naszym gimnazjum, właśnie Ojców Pijarów, byłam drużynową. I w 39 roku, kiedy przyszli Sowieci, to ja byłam na poziomie małej matury. I proszę Pani, jak przyszli Sowieci, to ja nie podjęłam nauki, tylko zaczęłam, po prostu, pracować. W 40 roku, 14 września, aresztowano mnie.

MG: Za co?

JD: Za co? Dlatego że byłam... No, wtedy się aresztowało zasadniczo za nic, bo nie było żadnej specjalnej działalności w tym czasie, tylko byłam harcerką, więc to już było podejrzane, prawda? Sama postawa wystarczyła, tak jak wywozili ludzi za nic, tak i aresztowano za nic.

MG: A rodziców też aresztowano wtedy?

JD: Nie, nie.

MG: Tylko młodą dziewczynę?

JD: Tak jest, tak, ja byłam największym przestępcą. Mnie się wydaje, że oni nie znali historii rodziny wprost. Nie wiedzieli, że to pomieszczy z tamtych stron, to bardzo możliwe by było, dlatego że ojca brat zginął kiedyś na, jeszcze na carskiej, za działalność polityczną. Zmarł na Syberii, był wywieziony. Józek. I zawsze ojciec mówi, że jestem (nz) bo to już całym szlakiem poszło. No i byłam, mnie aresztowano. Śledztwo zasadniczo w 40 roku to nie było takie bardzo ciężkie. To miałam 18 lat, proszę Pani.

MG: To był jaki miesiąc?

JD: Wrzesień, 14 września aresztowano mnie. Siedziałam na Serokomli w Lidzie i proszę Pani, do czerwca nie byłam osądzona. Nie byłam osądzona.

MG: Do czerwca 41?

JD: Pierwszego.

MG: Czyli do wybuchu wojny.

JD: Tak jest, tak jest. I kiedy wybuchła wojna, proszę Pani, to z 21 na 22 wybuchła wojna, a 23 zrobiło się zupełnie cichutko w więzieniu. Tak, jakby wszyscy... Jakby... To był czas obiadu.

[1A, 00:05:00]

A nikogo nie było w więzieniu ze straży, więc ponieważ ja byłam wysoka, jak stanęłam na prycze, to to okienko wysoko, widziałam z tego okienka. Dziewczeta mówią: *Śluchaj, zajrzyj przez okno, zobacz co się dzieje*. A naprzeciwko była wyszka. To znaczy bocian, bo nasza cela była narożna i naprzeciwko. Popatrzyłam, na wyszce też nikogo nie ma. Ale od bramy taki, wie Pani, taki krzyczący. Słyszę – coś tam się dzieje. I właśnie zobaczyłam wtedy tłum ludzi z siekierami, z łopatami, z lomami, kto z czym, z kijami. I na czele tego tłumu moja koleżanka gimnazjalna, Danusia Harasimowicz. Ona była taka blondynka...

MG: Hałasimowicz?

JD: Hara-

MG: Harasimowicz.

JD: Tak. I ona z siekierą w ręku. I jak ja to zobaczyłam, to mnie dosłownie zatkało. A dziewczyny na dole mówią: *Co ty tam widzisz? Powiedz, co ty tam widzisz*. A ja im nic nie mówię, tylko takie... Mówię: *Wiecie co? Rozbijają więzienie*. I w naszej celi była taka starsza pani, miała wtedy sześćdziesiąt chyba parę lat, nauczycielka emerytowana już. Dziewczynki, mówimy „Pod Twoją Obronę”. To wtedy to „Pod Twoją Obronę”, to chyba w życiu tak się nie modliłam jak wtedy. No i słyszymy, już właśnie rozbijają: bu, bu, bu, te wszystkie bramy, takie z prętów grubych na dole, to były dwie bramy, a potem dopiero korytarze. No i po korytarzu słyszymy tupot nóg i do naszej celi też: *Zaraz wam otworzymy drzwi, zaraz otworzymy*. Bo to były okute z jednej strony blachą. Chłopcy tam siedzieli na górze, to wie Pani, to oni sami, prycze połamali i pryczami, a my to gdzie, prycze miałyśmy połamać. Więc myśmy tylko stukały w drzwi, że zostałyśmy, śpiewałyśmy, krzyczałyśmy, wszystko co tylko było możliwe.

MG: Proszę Pani, a kto to organizował, ten właśnie cały, uwolnienie więzienia?

JD: Proszę Pani, mnie się wydaje, że to byli też rodzice aresztowanych, bo między innymi, tam byli...

MG: Ale musieli się chyba wcześniej zorganizować, umówić jakoś.

JD: Wie Pani...

MG: Czy to było spontaniczne i taka improwizacja?

JD: To chyba było spontaniczne, że idziemy rozbijać więzienie, to wie Pani, tak to wygląda. Bo to nie było, żeby to ktoś powiedział, zabrał wiec, tak jakby Sowieci to zrobili, prawda? A to spontanicznie, ktoś zobaczył, że idzie z siekierą odbijać więzienie, to ktoś inny wziął lom i z nim razem poszedł. I dlatego odbili bez żadnych ofiar, proszę Pani, bez żadnych ofiar. Jedyną ofiarą był ojciec dziewczyny, która ze mną siedziała, Anki Górskiej. On wrócił, żeby jeszcze zobaczyć, czy ktoś w karcerze, ewentualnie nie został. I przyjechali Sowieci. Bo Sowietów nie było z dwie godziny tylko, wie Pani. Jak ja wyszłam... I właśnie on mówił, wszyscy mówili: *Szybko uciekajcie, bo Sowieci jeszcze są w mieście, jeszcze są w mieście. Że mogą przyjechać i jeżeli by nas zastali tam, to nie wiem, czy bym (nz).*

MG: Znaczą oni rzeczywiście opuścili całe więzienie, wszyscy puciekali?

JD: Nikogo nie było, proszę Pani, nikogo nie było. To było też, tak palec boży, można powiedzieć. Ja, idąc do domu, spotkałam ciężarówkę NKWD. Tylko że byłam w letniej sukience, bo mnie aresztowali we wrześniu i ciepłe rzeczy miałam... A wtedy miasto się paliło, więc wie Pani, dużo ludzi chodziło z takimi różnymi bagażami. I dlatego nie zwrócili, po prostu, uwagi. I proszę Pani, i właśnie tylko on jeden jedyny zginął. No i tak to się potem skończyło, że przyszli Niemcy na następny dzień do Polski, do Lidy i zaczęła się okupacja niemiecka. W 41 roku zostałam zaprzysiężona.

MG: Już?

JD: Tak, tak. I proszę Pani, w listopadzie 42 roku dostałam przydział do Sawy, to znaczy do komendanta sekcji organizacyjnej. Sawa to jest Stawowski Władysław. I byłam tam

łączniczką i miałam też u siebie skrytkę, u siebie w domu. Nie w domu u siebie, tylko było specjalnie wynajęte mieszkanie, ja niby tam się zameldowałam i tam właśnie to... Zresztą potem mieszkanie to mnie zgubiło, ponieważ ta kobieta, do tej kobiety, ona była... Mąż w 39 roku on był mechanikiem na 5 pułku lotniczym i w 39 roku on już nie wrócił do domu. I proszę Pani, kiedy ukryliśmy tam, tam była skrytka, to była melina, to wie Pani, to ona też była zaprzysiężona. I kiedyś tam ja zastałam jeńca wojennego, który pracował jako kierowca u Niemców. Bo nosili oni takie mundury. Kierowca u Niemców. Patrzę, a on pije herbatę i siedzi. I zaraz, szybciotko, jak ja przyszłam, to on szybciotko wyszedł, wie Pani?

[1A, 00:10:00]

Ja mówię: *Pani Jadwigo, tutaj miał nikt nie być, nie przychodzić. - A on taki biedny i on tak prosił, może drzewo porąbać, czy coś, to mu dałam zjeść. – Pani Jadwigo, tutaj przecież... chłopcy by pani porąbali drzewo, ile pani chce.* Bo ona z takim małym synkiem tylko była, a pani zaprasza tu takiego, pani też nie powinna przychodzić. I potem drugi raz też zastałam go tam. No i to się zwinęło, to wszystko, wie Pani. Tam już nikt nie przychodził poza mną, że niby się nic nie stało. Ona nikogo nie знаła, znała pseudonimy, nawet czasem nie bardzo prawdziwe. Wtedy, w tym 44 roku, proszę Pani, Sowieci przyszli, mnie się wydaje, że to on ją do pewnego stopnia zmusił do napisania tego, wie Pani, na mnie. I kiedy ja przyszłam do domu, bo miałam jeszcze wrócić, to było przed koncentracją, to mnie od razu aresztowali.

MG: To kiedy to było? Dokładnie data.

JD: To było w lipcu, proszę Pani, 31 lipca 44 roku. Aresztowali na ulicy, podszedł do mnie taki żołnierz i zapytał się, czy ja się tak nazywam. Ktoś musiał wskazać wprost. Że przejdziemy i trzeba dokumenty sprawdzić. Ja wiedziałam, jak to wygląda, szłam z siostrą, więc poszłam z nim, siostra poszła, naturalnie płakała, bo to taka, no, ode mnie dziesięć lat młodsza. No ale poszłam z nim i proszę Pani, był taki już przed wieczorem, troszkę się zrobiło szaro, nie było światła wtedy i do tego pokoju, do które mnie przyprowadzili, stało takie dużo biurko i za tym biurkiem siedział człowiek. Jak ja go zobaczyłam, to tak zaczęłam jak w komputerze szukać danych: skąd ja go znam? Bo to taka charakterystyczna postać, że trudno byłoby go zapomnieć. Blondyn, kędzierzawe włosy, takie bardzo wysokie czoło, taki trochę żydowski nos, syryjski. Oczy takie bardzo jasne, ale jak patrzył, to świdrował dosłownie tym wzrokiem. Krzywe nogi, szczupły. Że taka... Nie tak, że to człowiek, który

przejdzie, nie zauważy się. Proszę Pani, on mnie też poznał. I on mówi tak: *A my z wami znakomy*. Ja mówię: *(nz)*. a on mówi: *No da, da*. I widzi Pani, on zawołał żołnierza i ten żołnierz przyniósł spis, taką książkę całą, jak okazało się, to był spis. Wszystkich, którzy byli aresztowani w 40 roku. I on mówi tak: *A wasza familia kak?* Ja mówię: *Durik*. – *A wy za moż nie?* – *Da*. – *A gdzie wicie?* – *W Przesmyckach*. – *No, to znakomy*. Tak jest. On był sekretarzem naczelnika NKWD, tego, który w 40 roku prowadził śledztwo, a on tam był sekretarzem.

MG: I teraz awansował.

JD: Tak, teraz był on naczelnikiem NKWD. Lyskov się nazywał. A tamten Borowikowy. Tamten zginął, nie wiem, w jakich okolicznościach, wiem że w każdym razie, właśnie, kiedy Niemcy zajmowali Lidę, to czy jego ktoś zabił, czy coś, w każdym razie on zginął. No i on przyniósł spis ten i proszę Pani, on czyta wszystkie nazwiska kolegów, koleżanek, którzy siedzieli w 40 roku. – *No a pa brusz, gdzie on?* A ja mówię, że ja nie wiem, *gdzie ma pabruszki*. Trzeba mieć pecha w tym wypadku, prawda? No i tak się zaczęło.

MG: A jak się zachowywał wobec Pani?

JD: Nie, no wtedy to było tylko takie przesłuchanie, wie Pani, data urodzenia, jak to zawsze wszystko i najpierw śledztwa nie było. Kazał odprowadzić do piwnicy, bo więzienie było jeszcze nieczynne wtedy, dlatego że Niemcy wychodząc, coś tam zburzyli, jakieś, coś tam było tak, że nie można było więźniów wprowadzić, po prostu nie można było ich zamknąć. Kuchnia była nieczynna też, bo kuchnia była spalona w więzieniu. I proszę Pani, to do piwnicy się tam szło. Bo to był dom taki prywatny. I tam siedziałyśmy w tej piwnicy, a potem nas przenieśli do aresztu milicyjnego. A już potem do więzienia normalnie. A na śledztwie to bardzo różnie było, przecież to zawsze w nocy, ze światłem, z wyzwiskami, z biciem jakimś tam pejcem, sznurem, deską, wszystko jedno czym, stołkiem na przykład.

MG: Panią też bito?

JD: Naturalnie, tak, dlaczego nie? To nie patrzyli, że to kobieta, czy mężczyzna.

MG: Nie, to ja wiem, tylko że nie wszystkich.

JD: Może nie było, wie Pani, takich wyrafinowanych takich, jakieś tam zdzieranie paznokci. Jak ojciec opowiadał w 17 roku to na przykład skalpowano głowy, skórę z głowy, rękawiczki z rąk i to ojciec, kiedy ojciec to mnie opowiadał, to ja to traktowałam troszkę tak, jak maja, wie Pani.

[1A, 00:15:00]

Opowiadanie o Indiach i tak dalej, w tym czasie. Ale na pewno to była prawda, po pierwsze. A po drugie, że ja bym mogła też ojcu teraz opowiedzieć niejedną rzecz, której on mi wtedy nie mógł opowiedzieć. Bo takie ciemne znęcanie się, takie właśnie psychiczne działanie na człowieka, codziennie, w dzień nie można się położyć...

MG: Tylko w nocy.

JD: A całą noc siedzi się przy tym reflektorze, to jest ich sposób, wie Pani.

MG: To było straszne. Wiem, wiem.

JD: I te wszystkie wyzwiska i to już... Proszę Pani, rosyjski język to nie wiem, to słownik języka polskiego to tam mógł być taki słownik samych wyzwisk. Że nawet człowiek nie wiedział, w ogóle, co to jest, nawet nie dochodził do tego, bo to na co to mi było potrzebne, prawda? I naturalnie, najważniejsza rzecz to była, żeby jak najwięcej ludzi powiedzieć. Że kto, że gdzie? Jeżeli człowiek zaczął mówić cokolwiek, to tak jak łańcuszek, wie Pani. Najlepiej mówić ciągle: nie wiem. To choć się dostało w skórę, ale to „nie wiem” to było najlepsze. Albo mówić, na przykład, o takich, którzy nie żyli. Ja już wiedziałam, że już nie żyją, bo to w czasie okupacji zginęli. Więc proszę bardzo. To niech sobie szukają na cmentarzu, no co to mnie szkodzi, prawda? I to tak samo w celi, w celi zawsze przecież jakiś cel był. Pomimo, że nas było cztery w celi, na początku. Jedna była Rosjanka, która była w Niemczech wywieziona i potem, proszę Pani, naturalnie osądzona za to, że... Była aresztowana za to, że przeżyła. To normalnie, tak jak jeńcy wojenni, też przecież za to siedzieli, że przeżyli obóz niemiecki. I proszę Pani, to ona na pewno donosiła, bo to taka była, ona ciągle się wypytywała, taka była zawsze ciekawa, ja już wiedziałam, co to znaczy. Myślę,

że za to i za to, za nieposłuszeństwo miałam raz siedem dni karceru, drugi raz siedemnaście dni karceru.

MG: A na czym polegało to nieposłuszeństwo?

JD: No dlatego, że nic nie mówiłam, po prostu, wie Pani. Ciągłe albo „nie wiem”, albo jakieś takie bzdury, które jeżeli sprawdzili to i tak wiadomo było, że to bzdura. I wie Pani, to miałam potem takie owrzodzenie pupy, za przeproszeniem, trzydzieści osiem wrzodów.

MG: Od bicia?

JD: Od tego siedzenia na cemencie.

MG: Aha, od siedzenia na cemencie.

JD: Tak, tak. A bili w plecy, i siedzenie, po nogach. Jak się trafiło, wie Pani. I to oprawcami to nie tylko byli (*nz*). W tym czasie, proszę Pani, aresztowano, to już był czas Surkontów, więc aresztowano...

MG: Czego?

JD: Surkontów.

MG: Surkontów w tej bitwie, tak?

JD: Tak, tak. To proszę Pani, tam aresztowano wtedy Igę, to jest Dankę Hogorko potem jej męża, Józka Orechło, potem aresztowano, proszę Pani, przywożono z Baranowicz nawet, Anka Górską z Baranowicz była, też łącznika. Potem, proszę Pani, była Andruszkiewiczówna Zosia. Wie Pani, w tej chwili to ja z pamięci to ich nie wyliczę, ale...

MG: Tak, ale to może coś wypiszę kiedyś.

JD: Tak, te wszystkie, proszę Pani, dziewczyny siedziały w różnych celach, w różnych. Że ze mną siedziała, na przykład, spod Nowogródka taka Muszka Stefańska. Potem siedziała... Bo

oni starali się, wie Pani, żeby w celach się nie spotykały z tego samego terenu i dlatego, na przykład, my z Danką Hogorko spotkałyśmy się chyba przez dzień, jeden. I potem ją zabrali, no bo to im, to wie Pani, to nie pasuje. I dlatego z różnych raczej miejscowości. Pani Michalska taka była, starsza pani też, kapitalna zresztą, wie Pani, zawsze ją, jako anegdotę opowiadałam o niej, jak ona chodziła, ona miała wtedy koło siedemdziesiątki. I proszę Pani, mówiła, że ją tak bardzo bolały nogi, że ona nie może chodzić. Więc ten śledczy, który prowadził jej śledztwo, był jakiś taki... Traktował ją, nazywał ją babuszką, no trudno nie nazywać babuszką. Ona podejrzana była tylko o to, że karmiła partyzantów. No a to też przestępstwo. I proszę Pani, to ona na śledztwo, zawsze przychodziło dwóch żołnierzy, brali ją pod rączkę i prowadzili na śledztwo. I ona siadała na kanapę, tak z nogami podkulonymi. Aż kiedyś pani Michalska idzie na śledztwo i mówi do nas: *No dzisiaj kończę śledztwo. – A skąd to pani wie?* A ona taka była figlarna, bardzo miła, starsza pani. Mówi: *Ja wiem, że dzisiaj skończę śledztwo.* No i faktycznie, pół godziny, otwierają się drzwi, z impetem: *Stara ja padej.* Myślimy: co się stało, zawsze tak grzecznie, a teraz tak ją pchnął bez żadnego szacunku.

[1A, 00:20:00]

A ona takie figlarne. Mówimy: *Co się stało, pani Michalska, co pani za numer znowu zrobiła?* A ona mówi: *A, już powiedziałam wam, że dzisiaj kończę śledztwo. – To pani sama kończy? – Tak.* A jak to wyglądało? Ona siedziała z podkulonymi nogami na takiej kanapie. U tego śledczego była taka kanapa naprzeciwko. I ona siadała i on jej pozwalał. Bo nogi ją bolały, więc ona miała taką szeroką spódnicę, podkulała sobie nogi i tego. I w pewnym momencie on zawiesił się. I tak spod tej kanapy ciur, ciur, ciur. A on tak: *Babuszka, szto wy? – A szto sy no?* Niewinna mina, wie Pani. I naturalnie zdenerwował się, skończył śledztwo rzeczywiście.

MG: I ona to wszystko sobie sama wymyśliła i zainscenizowała?

JD: Tak, tak jest, tak jest. Powiedziała, że już miała dość tego chodzenia. I Pani wie, że dali jej 25 lat? Bo wtedy to taka moda jakaś taka była.

MG: To był taki okres taki.

JD: Tak, i proszę Pani, ona przychodzi z tego już, kiedy otrzymała wyrok, przychodzi i mówi tak: *Ach, jak ja się cieszę, mój Boże, jaki ten Stalin dobry.* – Pani Michalska, czy pani coś z głową miała? – mówimy. A ona mówi: *No pomyślcie, dziewczynki tylko, ja mam teraz siedemdziesiąt lat, jeżeli ja mam dwadzieścia pięć, to przecież muszę wyrok odsiedzieć, to będę żyła prawie sto lat. No kto by mnie zrobił to, jeżeli nie Stalin?* No, taka dowcipna była.

MG: Humor miała.

JD: Bardzo, naprawdę, była strasznie miła pani, zawsze ją wspominam z przyjemnością.

MG: Pani jeszcze, wspominając tych aresztowanych w 44...

JD: Woklarzec aresztowany był wtedy.

MG: Właśnie, Pani wspominała o Bzie, tak?

JD: Tak.

MG: Bardzo bym prosiła.

JD: Bez też został aresztowany, dokładnie nie pamiętam, w którym miesiącu, wie Pani? Bo jakoś...

MG: On brał udział w czym?

JD: On, proszę Pani, był u Krysiaka i po tym, proszę Pani, on stamtąd naturalnie, swoim zwyczajem, uciekł. A jak uciekł...

MG: Ale brał udział w odbiciu więźniów?

JD: Aha, chodzi Panie o odbicie więźniów. Tak jest. Proszę Pani, w styczniu 44 roku. Z 18 na 19 stycznia, odbili więzienie w Lidzie i wyszło prawie 70 osób. I proszę Pani, on był komendantem tego całego oddziału, dowódcą. Tam był Rączy jeszcze, już nie pamiętam, który tam był. I ja wtedy byłam w tej, tak zwanej, drugiej linii, to znaczy w przygotowaniu

tego wszystkiego, jako łączniczka. Wie Pani, bo to wszystko trzeba było warstwami, ze tak powiem, zrobić, to w tej drugiej warstwie. I proszę Pani, odbili więzienie, rzeczywiście to była robota wspaniała, bo...

MG: I to podobno, właśnie, dzięki Bzowi.

JD: Tak, on był dowódcą, jego był pomysł i on, proszę Pani, on doskonale znał niemiecki. On był ubrany jako gestapowiec no i wyprowadzili wszystkich bardzo dobrze, jednego tylko Niemca, który wołał hilfe! Koło więzienia, jego tylko zabili.

MG: Podobno nawet nie. Okazało się, że...

JD: Że ranny. No tak, no ale w każdym razie strzelili do niego.

MG: Tak.

JD: I proszę Pani, to oni ich wyprowadzili, potem więźniów trzeba było gdzieś rozlokować, to też w tych rozlokowaniach to też brałam udział. I proszę Pani, aresztowali go w 44 roku, tylko że ja nie pamiętam, w którym miesiącu. Bo on mi mówił, ale wie Pani, nie pamiętam.

MG: W każdym bądź razie Pani już siedziała wtedy?

JD: Tak, tak, ja siedziałam.

MG: A kiedy, Pani mówi już tu, w Polsce?

JD: Nie, skąd! Na Kołymie spotkaliśmy się z nim.

MG: Bez był na Kołymie?

JD: Był, w Magadanie.

MG: A jak jego nazwisko brzmiało?

JD: Fryjes. Przez Y.

MG: A imię?

JD: Fryjes, Alfred Fryjes. Tak.

MG: Więc Bez był aresztowany i potem był na Kółymie, tak?

JD: Nie, proszę Pani, on był aresztowany i w jakich obozach po kolei on siedział, to ja nie wiem, w każdym razie...

MG: Ale później go Pani spotkała na Kółymie?

JD: Nie, nie, proszę Pani, trzy razy uciekał. I w końcu trafił do karnego obozu.

MG: Gdzie?

JD: Widzi Pani, że ja tego nie pamiętam już, bo on to mi opowiadał wszystko, jak się spotkałam z nim w Magadanie. I proszę Pani, on w tym karnym obozie nie miał szans przeżycia, pomimo że on był naprawdę czupurny i bardzo dzielny, naprawdę. Ale tam on nie miał szans, bo to byli sami kryminaliści. Tam się grało o człowieka w karty, tam na przykład, ty przegrasz, to musisz jego zabić. Więc on był w kolejce do zabicia, bo przecież on nie był ani złodziej ani kryminalista. Oni wiedzieli, że on jest polityczny. A polityczni to byli zawsze traktowani jako ci gorsi, bo złodzieje to on pięć wyroków miał, ale to był porządny gość, prawda? A jeżeli polityczny to był zdrajca ojczyzny. Więc on, proszę Pani, odrąbał sobie palec u ręki lewej. I jak myśmy się spotkali, to on mówi: *patrz...*

MG: Ale po co?

[1A, 00:25:00]

JD: A widzi Pani, po to, żeby trafić do samczaści tak zwanej. To znaczy trafił tam, no i ten...

MG: Samorób, tak? Samorób, tak?

JD: Tak. I proszę, oni nie chodzili do pracy tam, w tym. Bo tam, proszę Pani, baliby się ich, w ogóle, wypuścić gdziekolwiek. To byli ludzie już, to ludzie-nie ludzie. I proszę Pani, to on... jemu ciągle dodawali po pięć lat. Bo on dostał dziesięć, a potem tak jemu po kolei dawali. I proszę Pani, on sobie ten palec urąbał, poszedł tam zrobić opatrunek, no i ten lekarz, też widzi Pani, to szczęście w nieszczęściu zresztą, zatrudnił go tam, przy tej samczaści jakoś i taka jakoś się potem wykręciło, że go wysłali na etat. I kiedy wysłali go na etat, to on trafił do Magadanu. I Fredek był tylko na punkcie przesylnym, on do tajgi nie pojechał. I potem go wysłali do Polski.

MG: W którym roku?

JD: To, proszę Pani, wysłali go do Polski chyba gdzieś w 53.

MG: No, to chyba jeszcze nie, 54.

JD: Może w 54 na początku gdzieś. No w 53 Stalin zmarł w marcu, proszę Pani, to cały rok przed nami jeszcze jest. Ale ja go, proszę Pani, spotkałam pod koniec, już przed moim, tuż przed moim, gdzieś tak w jesieni, przed moim wyjściem na wolność. A ja wyszłam w styczniu, 12 stycznia 53 roku. I proszę Pani, jak przychodził etat, tak jak Pani mówiłam, to my zawsze do Zajcewa: *slusze, kakija Palaki*. No i właśnie on mówi tam, taki, taki, taki. Niektórych się nie znało, tylko wiedziało się, że Polak, to wtedy dziewczynom się mówiło: może wy znacie kogoś? Czy ktoś, może brat, może krewny, może znajomy, może ktokolwiek? No i zawsze z tej pracowni przynosiłyśmy, słuchajcie, takie i takie daty są na przesyłce. A przesyłka była obok. Męska.

MG: Czy Bza Pani знаła wcześniej?

JD: Naturalnie.

MG: Z czasów konspiracji jeszcze pewnie.

JD: Naturalnie, naturalnie. I proszę Pani, jak ja się dowiedziałam, że jest Fryjes, to ja mówię do tego Zajcewa: *sluchaj, ty przyprowadź go do samczaści*. Wie Pani, do tego, do przychodni.

MG: A kim był Zajcew?

JD: No to *narodczyk* to jest taki, który tam rozporządza roboczą siłą. Wie Pani, i on mówi dobrze, to myśmy poszły tam, do tej, wie Pani, do tej samczaści. Ja poszłam, bo Zdzicha i tak go nie znała. Poszłam do tej samczaści, no i przyprowadzili. A on podobno nie chciał iść. On mówił, że on jest zdrowy. Bo on, mówię Pani, on jest taki czupurny był, stawiał się wszędzie, gdzie tylko mógł. No ale przyprowadzili. *Skazali priwisciw sie*. No, i przyprowadzili. No i on przyszedł, ja się schowałam tak. I potem, bo tam pracował Radomski, i proszę Pani, on go nie znał, no bo to z innego zupełnie terenu. I ja mówię: *Cześć, Fredek! – A, Jaśka, ty też tutaj! No powiedz, co słychać, co tego*. No i potem to żeśmy przyprowadzali go do roboty, tam niby tego, tamtego, to myśmy się nagadali, stąd ja wiem, właśnie, że on uciekał i ten palec mi pokazał. – *Słuchaj, ale strzelać to będę mógł*. Bo lewa ręka. I proszę Pani, i w końcu go wywieźli do Polski, on w Polsce siedział w UB jeszcze. Tak.

MG: Wiem, tak, 54 rok, dlatego oni siedzieli wszyscy jeszcze w obozie UB, w obozie, to wiem.

JD: No, bo jego wywieźli stamtąd osobno.

MG: Tak jak ten, Simiński.

JD: Tak. Osobno, nie z nami on przyjechał. No i proszę Pani, jak...

MG: A potem wyjechał do NRF, tak?

JD: Nie, on mieszkał w Malborku. Miał cztery córki, proszę Pani. Bo ja byłam w Malborku też. Z mężem byliśmy. Fredek tak się strasznie cieszył. Jezu! Nie wiedział, co z nami zrobić z radości. No i proszę Pani, taką drobniutką, no bo on starszy Fredek jest ode mnie, Fredek jest z 18 roku. I proszę Pani to... Ale mam jego takie zdjęcia fajne z obozu. I proszę Pani, to on mieszkał w Malborku i on wyjechał do NRF, wie Pani, ja nie wiem, kiedy dokładnie, ale chyba gdzieś po 80 roku i podobno zmarł. Mówili mi koledzy kiedyś, że Fredek nie żyje.

MG: Z żoną wyjechali, z rodziną, tak?

JD: Z całą rodziną, tak. Bo ja podejrzewam, że może też tam rodzina ojca, czy coś takiego. Bo widzi Pani, jego to jest cała historia tak, jego matka była Polka...

MG: Ja wiem, tak, tak.

JD: I ojciec go zabrał w 37 roku.

MG: I on później, że tak powiem, przeszedł na stronę polską.

JD: Z wojskiem.

MG: Z wojskiem.

JD: Tak, on przyszedł i nawet chłopcy nie chcieli go, wie Pani, wciągnąć w to.

MG: Na początku, oczywiście.

JD: Dlatego że on mieszkał z takim Filipczykiem w jednym domu. Matka mieszkała w jednym końcu tego domu, a Filipczykowie w drugim. I właśnie, kiedy on tu się znalazł, to on tam do nich przyszedł, bo przecież to dopiero dwa lata, trzy lata, jak on wyjechał stamtąd. I proszę Pani, on właśnie koniecznie chciał należeć do, a oni mówią: *Nie, coś ty, organizacji żadnej nie ma.* On mówi: *Czekajcie, ja ją pokażę.* No i przyniósł broń komendanta z lotniska, coś tam narozrabiał.

[1A, 00:30:00]

I to było wiadomo, że ktoś narozrabiał, tylko nie wiedzieli kto, ale słyhać było o tym. No i on mówi: *Jak chcecie, to możecie pójść do SS i powiedzieć, że to ja.*

MG: Proszę Pani, wtedy kiedy było to odbicie więźniów w Lidzie, to w tym więzieniu Pani siedziała?

JD: Nie, a skąd, u Niemców nie udało mi się. U Niemców nie udało mi się, wie Pani. Niemcy byli straszni frajerzy, słowo daję. Naprawdę.

MG: Teraz tak, wracając już do Pani historii, więc było śledztwo, a później Pani była...

JD: Osądzona.

MG: Jak długo trwała?

JD: Proszę Pani, osadzili mnie w dzień mego ślubu, żeby pamiętała dobrze.

MG: A Pani...

[00:00:00] Durlik_Janina_AW_I_0146A_1B

MG: 6 lutego 45 roku sąd i osądzeni na ile?

JD: Na dziesięć lat obozu, pięć lat zsyłki, pięć lat pozbawienia praw i konfiskaty mienia. I cała więzanka.

MG: Paragraf Pani pamięta?

JD: 63.11, białoruski.

MG: Kto jeszcze był sądzony, to była cała grupa?

JD: Nie, nie, nie, to pojedynczo, bo nas, proszę Pani, nikt nie połączył.

MG: Na szczęście.

JD: Na szczęście, tak. Bo ciągle, wie Pani, to było tak... Tak jest.

MG: I jak długo Pani jeszcze siedziała w tym sądzie?

JD: Proszę Pani, dwudziestego piątego czy szóstego maja, mam dokładnie zapisane, ale w tej chwili tak nie pamiętam już, wywieziono mnie do Mińska. Do twierdzy mińskiej.

MG: Czyli już po zakończeniu wojny?

JD: Tak jest, naturalnie. Myśmy miały nadzieję, że jakaś amnestia będzie, ale szybko nam wywiało to z głowy.

MG: Czyli zakończenie wojny w więzieniu jeszcze?

JD: Tak jest, tak jest.

MG: Jak to wyglądało?

JD: Wie Pani, z okna więziennego to słychać było strzały, wiwaty i było słychać. Zresztą wie Pani, w więzieniu to się wszystko wie. To jest taka instytucja, w której jeżeli nawet kaszy im nie da, to wiadomo, dlaczego. Myśmy wiedzieli, że jest koniec wojny. Zresztą dyżurni nam nawet też mówili.

MG: I jak się czuliście z tym?

JD: No wie Pani, mówię Pani, że wtedy, w tym dniu, to myślałyśmy, że wyjdziemy. No bo zasadniczo, za co nas osądzili? Za to, że myśmy walczyli z Niemcami? Przecież byliśmy sojusznikami, prawda, ja tych sojuszników to uważam, w cudzysłowie bym napisała ich, no ale byli oni, prawda. Więc za co nas osądzili? Przecież myśmy wtedy nie wiedziały tych wszystkich historyjek, które już teraz człowiek wie, prawda. No i dlatego, wie Pani, wywieźli mnie 25 maja do Mińska. W Mińsku siedziałam chyba miesiąc, w twierdzy. Nie wiem nawet, dlaczego tam, ale taka była wola NKWD. I proszę Pani, w Mińsku byłam przez miesiąc i potem wywieźli na punkt przesylny w Orszy. Bo w Orszy był taki punkt. I tam byłam, proszę Pani, w Orszy też niedługo, chyba może koło miesiąca. Ja to nawet mam daty gdzieś zapisane wszystkie, w tym właśnie swoich ukradzionym papiereczku, ale w tej chwili to nie pamiętam też tego tak dokładnie, ale pojechałyśmy tam, o którym pisze Irena Krajewska, to znaczy że do tych Chocieniczach w *witebski obłesti* tak zwanym. To na letni sezon tam pojechałyśmy. Więc tam to pracowałyśmy jako zwierzęta pociągowe, to znaczy nosiłyśmy snopy, kopałyśmy

sztuczne jezioro, które nie wiem, czy kiedykolwiek w ogóle zostało zrobione. Nosiliśmy drzewo na plecach, zamiast koni, bo tam koni nie było. Tam przywieźli kiedyś dwa konie, to myśmy je zjadły, bo te konie to takie były, wie Pani, te konie to trzeba było nosić chyba też. Szczapy takie, już ledwo żyły. I proszę Pani, no i Chocieniczach to byliśmy do jesieni. I w Chocieniczach nawet udało mi się pracować u kucharza, wie Pani? Bo te kucharki, które pracowały w Chocieniczach, to były przeważnie takie, tak zwane *wataliczki* to jest takie niepolityczne, bo polityczni to takich prac nie mieli, nie mieli nigdy. Ale one bardzo kradły, wie pani, bo one miały rodziny blizutko. I tam był, proszę Pani, taki głód, że my, kopiąc marchewkę, która zresztą podratowała nam życie, i jadłyśmy tą marchewkę, wie Pani, ja byłam żółta. Jak króliki. To proszę Pani, zostawiałyśmy specjalnie w ziemi marchewki i oni w nocy przychodzili i wybierali. Tam przynosili im tak zwane paczki, wie Pani, więc to były ziemniaki z obierzynami, takie placki, podpłomyki takie, bez tłuszczu smażone. Jak to one jadły, ja nie wiem. Tam był gorszy głód chyba niż w obozie. Pomimo, że wie Pani, w obozie to myśmy otrzymały, na przykład, taką kilkę soloną, która była z robakami, to nikt nie jadł tej kilki,

[1B, 00:05:00]

bo taka kupka na stole była nasypiana i każdy mógł zjeść, ile chce, ale ona się ruszała cała, więc bezpieczniej było tego nie zjeść. Bezpieczniej było tą taką rzadką zupę wypić, bo ona była przegotowana. To znaczy, że już nie szkodziła. I proszę Pani, tam, w Chocieniczach, to taka pracowała jedna, taka trochę Polka, z Mińska. No i ona mówi: *Jasia, czy ty umiesz gotować?* Nie umiałam gotować wcale, ja się nauczyłam gotować w wojsku. I proszę Pani, ja mówię, że nie. – *Oj, słuchaj, to w obozowej kuchni to nie ma co. I tam trzeba...* No i to mogę powiedzieć też...

MG: O tych Chocieniczach.

JD: Aha, no i właśnie...

MG: Zaczęła Pani o tym gotowaniu.

JD: Jako kucharz, tak, tak. Ona mówi, czy umiem ugotować, ja mówię, że nie, nigdy nie gotowałam. – *Słuchaj, powiedz... Ja powiedziałam naczelnikowi, że jest polityczna, która*

*pracowała w restauracji. I powiedziałam, że ty. Mówię, no dobrze. – Powiedz jemu, że pracowałaś w restauracji. Dobrze. No więc przyszła... I dziewczyny wszystkie mówią, Wera Gałaburda i Danka tam była i te wszystkie, te dziewczyny, mówią: *Słuchaj, idź, idź, pewno, idź, idź*. No i dobrze, no przychodzę, naczelnik mnie wzywał. My nie gawaryicz, to wy robotę li powrat. Ja powiem poprawniet no w rastarai. No dobrze, on mówi: *A potraficie gotować?* Ja mówię, no w resta... - *No, to wy potraficie gotować. Mnie chodzi o to, żeby nie kraść*.*

MG: A Pani zawsze miała taki tupet? Czy jak gdyby...

JD: Zawsze.

MG: Pani się teraz...

[przerwanie nagrania 1B, 00:06:46]

JD: (nz).

MG: No więc właśnie, o to mi chodzi.

JD: Tak.

MG: Nie, bo niektóre na początku były takie bardzo uczciwe i takie...

JD: Nie, to nie jest uczciwość, to nie jest. No taka byłam, proszę Pani, co zrobić.

MG: Śmiało, tak.

JD: I proszę Pani, więc ja mówię, że tak, no i zaczęłam chodzić do tej pracy. Więc proszę Pani, szefem tego pizsczebloku tak zwanego, to był taki blachnoji, bez rąk. Proszę Pani, on robił befsztyki, na przykład, tymi kikutami. Jak koninę tam nam gotowali, wie Pani, to właśnie konie sprowadzone jako pociągowe, potem to były, proszę Pani, kotletowe tak zwane. A że ja w ogóle, jeżeli chodzi o zapach, jak coś tak pachnie, może to mi uratowało żołądek, wie Pani. Że nie jadłam tak... Wolałam być głodna, żeby tego nie jeść. Może i nie byłam w takim stanie. No i nigdy paczek przecież nie otrzymywałam, miałam to samo, co wszyscy.

Więc proszę Pani, on, jak pracowałam w tej kuchni, to on robił z tego konia befsztyki dla wachciochów, dla tych dyżurnych, no i dla pracowników kuchni. Więc ja byłam w dziennej zmianie głównym kucharzem. Moja polegała rola na tym, że brałam tą kaszę, wsypywałam do kotła, no i tam jakie przeznaczone były tam, tam mięso tak zwane, albo ryba, i to się gotowało, i to kucharz już. Widzi Pani, no to taka specjałność. O to chodziło, żebym ja tej kaszy nie wzięła. No ja jej nigdy nie wzięłam. A on robił dla tej kuchni i dla tego, dla tych, proszę Pani, dyżurnych, te kotlety, jak mówiłam, z polędwicy tej końskiej. I ja tego nie jadłam nigdy. I on mówi, że dura, że głupia, że przecież zginiesz jak tak będziesz robić. Ja mówię: *Ja wolę rybę*. A tam dawali soloną rybę, wie Pani, nam. Ona była taka słona, że ją trzeba było wymoczyć, bo ona była nie do jedzenia. Ona aż biała taka była, solona. Więc moczyło się ją. I to on tak mówi: *To słuchajcie, to my będziemy jej dawać tą porcję naszej ryby*. No i rzeczywiście tak było. Że wie Pani, ja sobie tą rybę wymoczyłam i ja jadłam rybę, a oni to mięso jedli, to co on robił tamtym.

MG: A Pani nie lubiła koniny, czy...

JD: Nie, nie jem do dziś, ja jestem koszerna Żydówka. I proszę Pani, i dlatego pracowałam. Jak przychodziłam do baraku, to dziewczyny gotowały kaszę, bo Wera, ta Gałaburda, otrzymała paczkę. To ta kucharka z kuchni jak przychodziła, to zawsze kaszę jeszcze tą jadłam. Bo wie Pani, no nie mogłam tego mięsa tam jeść. I proszę Pani, to pracowałam tam do wyjazdu. I nawet mnie nie brali na etat. Dziewczyny miały jechać już na etat do Orszy, z powrotem, na przesylny punkt wiezieni, a mnie nie zapisali. No bo taki dobry kucharz byłam. I proszę Pani, ja się sama zapisałam i pojechałam z nimi. Pojechałam drugi raz do Orszy. I byliśmy w Orszy, proszę Pani, do kwietnia. No i w kwietniu na...

[1B, 00:10:00]

I w Orszy, jak byłam drugi raz, spotkałam doktora Krzywobłockiego, którego znałam z partyzantki. To był taki bardzo starszy pan, psychiatra, ale to nieważne, wie Pani, że był psychiatra, to nie było ważne. Bo jeżeli, na przykład, fryzjer mógł być dentystą, to dlaczego psychiatra ni mógł być internistą, jaka różnica. I on zobaczył kiedyś mnie i mówi: *Słuchaj, ty przecież przeszłaś kurs w PCK, będziesz pracowała w szpitalu jako pielęgniarka*. No bo rzeczywiście umiałam robić zastrzyki po kursie tym, który przeszłam w partyzantce. Bandażować umiałam, a tam zresztą, proszę Pani, tam leków żadnych nie było. Margamcotka

tak zwana, to znaczy kaliber (nz) i jeszcze jakieś takie pastylki białe, nie pamiętam już, jak one się nazywały, to było jedyne lekarstwo. A ludzie chorzy tam byli tak: na biegunkę, na czerwonkę. Proszę Pani, że w tej takiej sali, gdzie ci chorzy leżeli, to ja się zgodziłam, wie Pani, dlaczego byłam tam, widziałam to. To pośrodku stała tak zwana parasza, to znaczy beczka po benzynie, obłożona naokoło deską i te takie żywe trupy załatwiały się tam. I ciągle się słyszało: *Siostra, dajcież to nie buci*. A co ja mogę dać poza wrzątkiem, kiedy nie ma żadnych leków? I codziennie wieczorem, pod okno na parterze podjeżdżała fura i taki, z taką deseczką przy palcu, wyrzucany był z okna i pod sopkę, bo tam taka górka była. I pod tą sopką to takie były kijki, też z numerem, ale wie Pani, przecież taki kijek to można świetnie wyjąć i to nowego pochować.

MG: Czyli to nie było cmentarza?

JD: Nie, to nie był... To był cmentarz, tylko że to się nazywało: pod sopkę poszedł. Bo tam nie było drzew ani nic, to chowali wprost do ziemi i tyle.

MG: To było w samej Orszy?

JD: To było w samej Orszy, na tym punkcie przesylnym i to drutami była ta górka taka i na tej górze chowano.

MG: Ale w stosunku do miasta, które jest jednak dość duże, to było gdzieś na zewnątrz, tak?

JD: Na obrzeżu.

MG: Na obrzeżu.

JD: Tak, na obrzeżu, tak, tak jest. To był taki dwupiętrowy, duży budynek murowany i tam właśnie był ten punkt przesylny, tam więźniów to było może cztery, może pięć tysięcy, a może więcej nawet. Na przykład kiedyś był taki wypadek, wie Pani, jak myśmy tam były, to był znaczy rok już, nie pamiętam tylko, zdaje się jak za pierwszym razem, to znaczy w 45 roku, przywieźli chłopców z powstania jeszcze. Wie Pani, oni byli w mundurach, w saperkach. I wsadzili ich do takiej... Oni rzucali się w oczy. Wie Pani, swoim ubiorem. Bo

oni, przypuszczalnie, w więzieniu nigdzie nie byli, tylko z Polski przywieźli ich tam. I proszę Pani, wsadzili ich do takiej celi, gdzie siedzieli ci urki. I na następny raz, jak wyszli na spacer, to tylko siniaki były widoczne, to znaczy, jak nie chcieli oddać tego, co mieli. To znaczy mundurów i butów. Byli w rozsznurowanych bucikach i w starych takich tych, ruskich ginesjortach. Tak się skończyło. Bo kazali im na pewno zrobić to, wie Pani. Dyżurni kazali, tak, bo oni zwracali uwagę, wie Pani, mundurami, butami, takie saperki, to widać, że to wojskowy, no, jak to można powiedzieć...

MG: My znamy kilka osób z powstania, które wylądowały na Kulmie przez Orszę.

JD: Tak, jest, tak jest.

MG: I dokładnie tak było, jak Pani mówi.

JD: Tak jest, proszę Pani, tak.

MG: Zresztą Orsza była koszmarna, bo dla nich to było pierwsze zetknięcie z tym.

JD: Tak jest, tak jest.

MG: Z tą Rosją.

JD: I właśnie ci chłopcy, tam było chyba z dziesięciu czy dwunastu, to jak oni potem...

MG: Młodziutcy, tak?

JD: Tak, młodzi chłopcy i to wszystko też, faktycznie, kapitalni, młodzi, piękni chłopcy, to proszę Pani, to był taki... Mieli siniaki pod okiem, gdzieś tu, już nie mówię tam na ciele, bo to, to było widoczne. No i tak, jak takie (nz) już, wie Pani. I proszę Pani, to tam pracowałam w tym szpitalu do transportu.

MG: Ile czasu Pani tam była?

JD: To proszę Pani, od jesieni, nie pamiętam którego, jak wyjechaliśmy tam gdzieś chyba... No, w jesieni przyjechaliśmy do Orszy, to od jesieni do kwietnia pracowałam.

MG: 46?

JD: Tak, 46 roku. I Proszę Pani, i też nie wzięli mnie na etat, bo bym została jako pielęgniarka. Ale ja też się zapisałam. Bo wszystkie dziewczyny były zapisane, właśnie. Danka Prandecka, Krajewska, potem ta, Tola, potem proszę Pani...

MG: Kierys, tak?

JD: Tola Kierys? Tak, Tola Kierys. Potem Loda Rasiukiewicz. I te wszystkie, Hałaburda, wszystkie, wszystkie te, z którymi ja byłam w Chocieniczach. No to ja miałam sama zostać? I nawet mnie doktor Krzywobłocki powiedział: *Na darmo to robisz Jasiu, zobaczysz, pojedziesz do tajgi i zginiesz*. I po sześciu latach ja go spotkałam w Magadanie, tym samym (nz) kto z Polski, a on mówi: *Ka koj to wrac*.

[1B, 00:15:00]

A jak się nazywa? Krzywobłocki. – *Ja go chcę widzieć*. Krzywobłocki zupełnie był siwy jak gołębek. Jak on mnie zobaczył, to mu oczy na wierzch wyszły – *I żyjesz? Żyjesz? I pracowałaś?* Ja mówię, że nie, że ja teraz jestem zagatowszczyk, to znaczy cholewkarz. Mój Boże, jak dobrze. Jego wywieźli tutaj, niedługo po tym, ale on jako lekarz pracował.

MG: Wrócił do Polski?

JD: Wie Pani, nie wiem, co się potem z nim stało, nie wiem. Naszym, w każdym razie, transportem on nie jechał.

MG: Jak on miał na imię?

JD: Krzywobłocki, widzi Pani, że już nie pamiętam imienia? Nie pamiętam. Nie pamiętam imienia. Bo wie Pani, bo kiedyś to nazwisko tylko było, prawda, a imię to było po prostu niepotrzebne.

MG: Tak, jak już to pseudonim przeważnie był w konspiracji.

JD: Tak, tak. Nie wiem, który to na przykład, mówią mi, jak ja wróciłam tego – nazwisko mówią. Nic nazwisko mi nie mówi. Dopiero widzę osoby, to wiem, kto to jest i mówię: a to przecież ten i ten. Bo nazwisko... Lepiej było nie wiedzieć nazwiska.

MG: Tak.

JD: No i proszę Pani, w kwietniu 46 roku załadowali nas wszystkich, no i na tak zwany dajni etap. Nikt nie wiedział, dokąd i gdzie i jak, gdzie my się zatrzymamy. Jechaliśmy przez miesiąc w towarowym wagonie, całe szczęście, że w naszym wagonie jakoś nikt nie chorował, wie Pani? Bo najgorzej, jak ktoś zacznie, na biegunkę się zacznie, coś takiego, to już tak się rozprzestrzenia...

MG: To się zarażają wszyscy.

JD: Bo to bardzo ciasno, siedemdziesiąt osób w wagonie, wie Pani, to jest dużo. No i przyjechałyśmy do tak zwanej Uchty Nagajewa.

MG: Nachodki.

JD: Do Nachodki, racja, Nagajewa to w Magadanie. I proszę Pani, do Nachodki, tam wyładowali nas i już, proszę Pani, tam był transport ze Lwowa, tam właśnie spotkałam Pacześińską, właśnie Dzitkę Bizanc, to znaczy późniejszą tą, Nelę Kozak, późniejszą Wackiewiczową, no i tych wszystkich, wszystkich ze Lwowa, z ruskiego transportu. No i tam tak byłyśmy przez jakiś czas i potem załadowali nas na...

MG: Pani Krysia Budzyńska też była?

JD: Też chyba była, nie pamiętam, wie Pani, przecież tyle czasu. Że wszyscy, załadowali nas na sowiecką Litwę.

MG: Nie Dzierżyński, Dzierżyński wracaliście.

JD: Z powrotem, tak. Na sowiecką Litwę, no i sześć dni i przy płynęliśmy do Nagajewa. To było w czerwcu.

MG: A czy Pani coś w Buchcie Nachodce jeszcze, bo tam kilka dni...

JD: No w Buchcie Nachodce, proszę Pani...

MG: Czy słyszała Pani coś, jakieś wieści, w ogóle wiedziała Pani, co to jest?

JD: Proszę Pani, wie Pani, że ja kiedyś jakąś spotkałam taką kryminalistkę, która jakoś tak do mnie sympatią zapalała.

MG: Ale w Buchcie?

JD: Nie, gdzieś chyba, bodajże w Orszy. I ona mówi tak: *No, ja to ci życzę wiesz co, ty staraj się pojechać jak najdalej, żeby nie w środkowej Rosji Nie w środkowej Syberii.* I jakoś ja jej uwierzyłam. Ona mówi tak: *Bo w Magadanie to są potrzebni ludzie, którzy coś potrafią robić, bo tam wszyscy, co przyjeżdżają, to tylko przyjeżdżają więźniowie, a ci co przyjeżdżają jako wolno najomi, to znaczy jako wolni, to przeważnie przyjeżdżają tylko urzędnicy, jako czynownicy różnicy. I szukają tam, właśnie, takich zawodów różnych: krawców, szewców, stolarzy, ślusarzy, różnych takich takich. I jakby się tobie udało taki zawód jakiś mieć, który byłby tam przydatny, to by ci się udało, bo tak to zginiesz marnie.* Wie Pani, ja to wzięłam sobie do serca, i wszyscy mówią mój Boże, tak daleko! A ja mówię: A ja chcę jak najdalej.

MG: Czyli nic złego o tej Kołymie Pani nie słyszała wcześniej?

JD: Nie no, słyszałam, to wiadomo było, co to jest Kołyma, bo przecież...

MG: To znaczy co?

JD: Że tam taki okropny mróz, że tam są takie ciężkie warunki, bo to mówili przeważnie ci, którzy pracowali na pyskach złotych, w kopalniach, gdzieś tam kopalnie cynku, ołowiu, to wiadomo, ci wszyscy koledzy, którzy pracowali w tych kopalniach, to wszyscy nie żyją.

Chłopcy, którzy byli, proszę Pani, z 25 roku nawet. I to na przykład Krysi Zajączkowskiej, nie wiem, czy Pani zna Rudnicką? Zna Pani, mąż jej, przecież Pani wie, jak on wyglądał? To był tur. A przecież on zmarł bardzo niedługo.

MG: (nz) rany, ja myślę, że to była choroba promieniotwórcza. Tak samo jak Nosowicz.

JD: Ołowju, on w ołowju on pracował.

MG: Ale tam był uran.

JD: No też, ale on w kopalni ołowju pracował. Tylko że to wszystko jedno z drugim, cynk, to przecież wszystko to pochodne.

MG: Tak.

JD: Jeżeli im tam dawali, proszę Pani, czasem mleko, to już musiały być warunki. I nie było osiem godzin pracy, tylko sześć. To znaczy, że...

MG: Nie, ale o tym wszystkim Pani wiedziała później, natomiast już jadą na Kołymę, czy będąc w Buchcie Nachodce, czy słyszała Pani właśnie coś o Kołymie?

JD: O Kołymie raczej nie, nie. O Magadanie słyszałam jako o Magadanie, że to jest port. No bo przecież proszę Pani, ludzie którzy mieli po siedem wyroków, po pięć wyroków, oni już byli w różnych częściach Związku Radzieckiego, bo to kryminaliści przeważnie byli i kobiety.

[1B, 00:20:00]

To proszę Pani, to one mówiły i to w celi też mówią. One czasem nawet opowiadały, wie Pani, one o swoich przestępstwach to opowiadały jak sensacyjne powieści. Takie, że naprawdę, one były z tego dumne. Tak jest. Bo to wie Pani, pojęcie etyki to było zupełnie różne. I dlatego, jak się czasem słuchało, bo przecież trudno było uszy zatkać, i to się rzeczywiście, jak słyszało, to proszę Pani...

MG: Ja słyszałam, że ten obóz przejściowy w Nachodce był koszmarny, nie wiem, czy Pani akurat...

JD: Wie Pani, mnie się wydaje, że te obozy wszystkie były takie. Wie Pani dlaczego były takie? Dlatego, że to było bardzo dużo ludzi, to były obozy zamknięte, te baraki. I to chcesz, czy nie chcesz, to trzeba było w nim siedzieć. Wypuszczali tylko tak, na takie, na pragułku, no. A tak się nie wychodziło, nie chodziło się po obozie. Bo wszystkie punkty przesylne były na tej zasadzie. Wszystkie punkty przesylne. I właśnie tam poznałam Paczesińską i jej mąż przywieziony był razem z nią. Więc on, proszę Pani, był męskim zonie, tak zwanym. I jeszcze on...

MG: Zygmunt, tak?

JD: Zygmunt, tak. I on jeszcze buty se rzucił, a sam został boso prawie.

MG: Mówiliśmy o panu Zyguncie Paczesińskim.

JD: Tak.

MG: On był na Czukowcy, w miejscowości?

JD: Nie, on potem był wywieziony.

MG: Tak.

JD: Ale chwileczkę...

MG: Z Kołomy, czy odwrotnie?

JD: Nie, proszę Pani, z Buchty Nachodki. Więc proszę Pani, jak Zdzicha wyjechała, to on już o niej nic nie wiedział – gdzie, dokąd ją wywieźli, prawda. I ona nie wiedziała, co się dzieje z nim, bo on jeszcze został. Bo on został wywieziony...

MG: W Nachodce?

JD: Tak, tak, bo nas wywieźli, ta on został jeszcze w Nachodce. I proszę Pani, kiedy myśmy przyjechały do Magadanu i kiedyśmy zaczęły... I zresztą sam fakt, jak myśmy zostały w Magadanie. Tam, tak jak mówiła ta więźniarka, która mnie agitowała na daleką północ. Więc ustawili nas w rzędzie i jaki kto ma zawód. Ponieważ Zdzicha jest z zawodu architektem, w czasie wojny ona robiła drewniaki. I ona mówi: *Ty wiesz co? Chodź, będziemy cholewkarzami.* Ja mówię, że w życiu nigdy nie robiłam cholewek. Ona mówi: *Nauczysz się na pewno.* No i pytają, taka chodzi pani siwa, starsza, pyta się: *Specjalność?* No my mówimy: *Zagatowszczyk.* Jedna. I pięć Polek obok stało, Loda Rasiukiewicz, potem Zdzicha, ja, Halina Pilawa i jeszcze ktoś piąty, nie pamiętam, kto to był piąty i wszystkie cholewkarki. A ona tak na nas patrzy i mówi: *A my nie ruskie?* A my mówimy, że nie. – *Litowki?* Nie. – *Lotyszki?* Nie. – *Ukrainki?* Nie. My Polki. A ona do nas po polsku: *Panie Polki?* A ona była Polką z Leningradu i była aresztowana w 37 roku i obecnie była na zsyłce, nie miała prawa powrotu, a w Leningradzie pracowała jako dyrektor działu dzieciennego w fabryce obuwia, tak zwany skarachot się nazywało. A tutaj była głównym dyrektorem technicznym w promkombinacie.

MG: Ale była jako wolna, oczywiście?

JD: Jako zsylna.

MG: Już.

JD: No, w tej chwili wolna, ale nie miała prawa stamtąd wyjechać.

MG: Ach tak, to była wieczna zsyłka.

JD: Tak.

MG: Aresztowana za co?

JD: W 37 roku aresztowało się za to, że się było inteligentnym na przykład. Ona współpracowała z Leninem jako studentka.

MG: Nie pamięta Pani nazwiska?

JD: Chodulińska.

MG: Chodulińska.

JD: Helena.

MG: Przez „ch”?

JD: Tak. Pani Helena Chodulińska. I ona do nas: *To panie Polki?* I mówi do nas: *A wy naprawdę jesteście cholewkarkami?* Po polsku. A my mówimy: taką minę. *Czy chcecie się nauczyć?* - *Chcemy się nauczyć.* Widzi Pani, to jest szczęście. No i zostałyśmy. I te trzy koleżanki niestety, Loda Rasiukiewicz, ona miała mały wyrok, miała pięć lat, więc ona wcześniej wyjechała, nie miała żadnych dodatków do pięciu lat. I ona do Polski wróciła chyba w roku, nie wiem, nie pamiętam, 49 czy coś takiego. No bo pięć lat, to zaraz policzymy, kiedy ona wróciła. 45 była aresztowana, to w 50 roku. A może miała jeszcze jakieś tam zaczoty tak zwane, wie Pani, to gdzieś w 49 roku ona wróciła do Polski. To ona z nami też się uczyła. Myśmy zostały tam trzy. I proszę Pani, uczyła nas, tam była jedna. No to to będzie...

MG: Tak, tak, bardzo proszę.

JD: Że NKWD lubi *sztukaczeje* lub danosy ona nie lubi danosów. I to jest, proszę Pani, prawda. Ja wiem, że myśmy trochę ze Zdzichą były takie rogate, powiem Pani. Nawet miałam taki pseudonim nieprzyzwoity: Rzeczpospolita.

[1B, 00:25:00]

MG: Dlaczego to jest nieprzyzwoity?

JD: No tak, no bo to tak nieładnie o sobie mówić. Ale proszę Pani, te dziewczyny, nasze Polki, które się puszczały, za przeproszeniem, a były takie, to myśmy je zupełnie odizolowały od nas. Bo one robiły wstyd Polkom. Bo myśmy się traktowały jako ambasadorzy, proszę Pani, na Pizie. Że on nas nie można było...

MG: To Pani Irena Olizar dokładnie tak mówi.

JD: Tak jest, bo dlatego, proszę Pani, że one psuły nam opinię. Nam nie zależało na tym, żeby nas Sowieci lubili, ale żeby nas językami nie szarpali. Wacek, o Turskim nie pisze, ale o Heni Głóg pisze. A Henia Głóg to właśnie jedna z tych.

MG: A może to była ludzka słabość, nie. Przecież nie wszyscy mogli być silni.

JD: Proszę Pani...

MG: Naprawdę, no.

JD: Może tak, czy ja wiem.

MG: A jakby się zakochała to co?

JD: O Jezu przenajświętszy.

MG: Ale romansowały co, z urkami?

JD: Proszę Pani, jeżeli ktoś, proszę Pani, jest w brygadzie artystycznej, bo Henia była w brygadzie artystycznej.

MG: (nz) tak?

JD: Tak. To był tam teatr, powiem Pani, tam były bardzo dobre siły. Z Moskwy, z Leningradu. Proszę Pani, świetne były siły, jakie wspaniałe tancerki!

MG: Właśnie, o tym bym chciała, po prostu, żeby Pani wiedziała, ja słyszałam o jakimś (nz) rosyjskim.

JD: Tancerki były doskonałe. Przecież ta Ruslanowa też była tam, ta Ruska Narodny, co śpiewa piosenki. Potem jeszcze taki śpiewak był, już nie pamiętam jego nazwiska. Potem była

primabalerina z Odessy, Marina taka, była kapitalna dziewczyna. Na Sybir zresztą zmarła, właśnie z powodu lekkiego zawodu. A proszę Pani, a Henia, ona pianistka. Więc ona nie miała, wie Pani, ja więcej rozumiem tą, która dlatego, że dostała kawałek chleba, to może bardziej.

MG: No właśnie.

JD: Ale to Henia nie potrzebowała szukać chleba. Bo ta brygada artystyczna to...

MG: Dobrze żyła.

JD: Nie stołowała się tak, jak my, proszę Pani. Ani chodziła w buszłatach, tylko one chodziły w normalnym ubraniu, bo one dawały koncerty dla wolnych też. Jeździły po Kołymie. I proszę Pani, żeby to przynajmniej był jej taki Apollo, że zobaczyć i zemdleć. Już lepiej w ogóle nie mówić.

MG: To był Rosjanin?

JD: Jakiś tam, nie wiem, Tatar mi się wydaje nawet, bo ten syn jej też na takiego wygląda, ona przyjechała z synem.

MG: Przyjechała z synem?

JD: Tak.

MG: Jak to przyjechała z synem?

JD: No przyjechała z synem, no, bo miała syna.

MG: Tu, do Polski?

JD: Tak.

MG: Aha. Czyli tam urodziła, tak?

JD: Jak spotkałyśmy się z nią teraz na pogrzebie Neli, to ona: *to mój syn stamtąd*. Straszna duma, jest się czym cieszyć. Bo my w ogóle z nią nie rozmawiałyśmy. W ogóle. Jak robiliśmy wigilię, czy coś, to tych nie zapraszałyśmy.

MG: Ona z mężem przyjechała do Polski, czy on został tam?

JD: Nie. Nie. Jaki to był mąż? Przecież to nie był w zaksie zapisany.

MG: No, rozumiem, ale to to nie było takie ważne tam. Tylko... A to był z jakiejś służby obozowej, czy to był wolny? Bo to mnie interesuje.

JD: Powiem Pani, że dokładnie nie wiem, kto to on był.

MG: No ale, czy więzień?

JD: Więzień, więzień, naturalnie.

MG: Więzień.

JD: Naturalnie, więzień, tak. Więzień. I dlatego wie Pani, to starałyśmy się, właśnie, żeby to jakoś... Na tej zasadzie Jankę do siebie też wzięłam, żeby nie poszła tam (nz) bo by poszła tam. Tak jest.

MG: Ale jak Pani myśli, czym to tłumaczyć? Czy słabością charakteru? No poza jakimiś instynktami, no które u niektórych są silne, prawda?

JD: Może to właśnie, mnie się wydaje, że to słabość charakteru, może instynkt też. I w ogóle czasem to mnie nawet trudno zrozumieć, bo były takie, które...

MG: Bo jeżeli za pijkę, to chyba można zrozumieć.

JD: To jeszcze bardziej można zrozumieć.

MG: No właśnie.

JD: Ale powiem Pani, że ci ich kochankowie, nazwijmy, to proszę Pani, to było w takim upodleniu oni się spotykali, w beczkach po śledziach, na przykład Pani sobie wyobraża stosunek przez dziurę w płocie?

MG: Czytałam wczoraj o tym.

JD: O, widzi Pani!

MG: Czytałam.

JD: Sęk, proszę bardzo, w ubikacji. Proszę Pani, mnie się wydaje, że to już jest jakieś... Ja tego nie rozumiem. No wszystko jedno przeszłam, chwała Bogu, wszystko widziałam, w obozie słyszałam tyle słów i tyle przekleństw, że nie wiem do dziś, co to znaczy i nie chcę wiedzieć, ale proszę Pani, tego nie rozumiem. To było takie upodlenie, że już naprawdę, stracenie zupełnie człowieczeństwa. Przyszedł dyżurny, a nu blać, przepraszał.

MG: Co?

JD: A nu blać, przepraszał.

MG: Nie wiem, co to znaczy.

JD: Blać co to?

[1B, 00:30:00]

MG: A, ty no, no co? Blać?

JD: A nu blać, wie Pani, co to blać?

MG: Tak.

JD: No, (nz) Pani taka obiegana.

MG: Tak.

JD: Kopnie nogą, chodziers una, wie Pani, ona szybko, łachy pod pachy, on drugi koniec.

MG: W baraku, tak?

JD: Jakim baraku? Nie w baraku. Tylko gdziekolwiek. Łącznie z ubikacją. I proszę Pani, myśmy wszystkie miały, przecież myśmy nie otrzymywały paczek. Jeżeli na przykład my pracowałyśmy w pracowni, to nie że myśmy pracowały w pracowni, ale myśmy miały...

[00:00:00] Durlik_Janina_AW_I_0146A_2A

MG: Raz, dwa, trzy, próba głosu. Nowy magnetofon Schneider, taśma polska. Czarno-biała, bez firmy, jedna z najslabszych. Podaj mi jakiś tekst. Ty masz za dobry głos, powinien być jakiś taki piszcząco.

Rozmówca: Zaraz, kiedy to było? W 45.

MG: Tak, w 45, pod koniec maja albo na początku czerwca, tuż po zakończeniu wojny.

R: Głośniej troszkę.

MG: Po zakończeniu przegranej przez nas wojny...

R: (nz)

MG: Tak. Po raz pierwszy ruszyłem w świat. To znaczy chodziłem już parę razy po śmierć, ale pierwszy raz w świat. I po kilku dziwnych tygodniach znalazłem się na innej planecie.

R: Ja to pierwszy raz w świat ruszyłem, jak miałem siedem lat. Obraziłem się na dziadków.

MG: A ruszyłeś kiedyś po śmierć?

R: Nie. Bo jej się nie bałem. Bałem się diabła, ale nie bałem się śmierci.

MG: (nz)

R: Tak.

MG: A to do dziś ci zostało i dlatego jesteś w jego władzy.

R: Już nie jestem, bo się już go nie boję, ja mówię w czasie przeszłym.

MG: No właśnie, nie boisz się już diabła?

R: Nie.

MG: Jego nie wolno bać.

R: Nie.

MG: Jego trzeba brać za rogi.

R: Kiedy ja tak poznałem diabła.

MG: Tak? Ja tak średnio poznałam, ale też się nie boję.

JD: (nz)

MG: Tak?

JD: U nas też, tak, zjawiał się.

MG: To bardzo bym prosiła o Panu Zygmuncie.

JD: Właśnie, i proszę Pani, jak myśmy pracowały w tej pracowni, to ta nasza nauczycielka mówi: *tu przychodzi naczelnica obozu całego. Żona generała.*

MG: Jak się nazywała?

JD: A wie Pani, że ja już nie pamiętam.

MG: A generała nazwisko?

JD: I generała nie pamiętam.

MG: A szkoda.

JD: Ale wie Pani, ona jest naczelnikiem *barłagu* jest w stopniu pułkownika. Ale do nas one przychodziły.

MG: To już był *barłag* O, to później.

JD: No to wszystko jedno, bo to, proszę Pani, to...

MG: *Barłag* był chyba od 49, nie?

JD: Tak jest, od 49, wtedy kiedy nam numery dali. A ja nam numer F714. I proszę Pani, a Zdziszka zapomniała, Pani. Teraz u mnie była i mówi: *Słuchaj, jaki ja miałam numer?*

MG: I nigdzie nie ma zapisanego?

JD: Nie. I proszę Pani, ona w ogóle bardzo psychicznie się osunęła. I powiem Pani, że ona mówi, ona tu przyjdzie i ona zawsze się pyta za co sądzony, kto, co. To wy powiedzcie. Ona, mówi, taka ludzka, ona Zygmunta, bo widzieli jeszcze Zygmunta, ona nie wie gdzie Zygmunt No i przyszła, rzeczywiście. Coś myśmy tam szyły. Zdzicha zresztą wynalazła piękny fason ciapek których nie widziała w Polsce, z takimi kwiatami robiłyśmy, to była furora. I proszę Pani, Zdzicha była tam projektantem potem. Bo ja byłam cholewkarzem zwykłym, a Zdzicha

była projektantem. I proszę Pani, ona przyszła, no i naturalnie się pyta, jaki wyrok, za co sądzona, kto z tego, no i ja mówię, że mąż. – *A mąż gdzie? – W Polsce.*

[2A, 00:05:00]

Ja nawet nie wiedziałam, że on w Polsce jest, ale wiem, że na pewno nie aresztowali. – *A wy?* Ona mówi, że ona była aresztowana razem z mężem, ze Lwowa, tylko nie wie, gdzie on jest. I ona wzięła od niej dane, wie Pani, i ona powiedziała co. I po jakimś czasie ona przychodzi, i mówi *wot adres*. I myśmy się dowiedziały...

MG: I to była Czekotka właśnie?

JD: Tak, dowiedziałyśmy się, że on na Czekotce. Ale proszę Pani, to jest mało...

MG: A wiedziałyście, w ogóle, gdzie jest Czekotka wtedy?

JD: My już wtedy to wiedziałyśmy.

MG: Wtedy wiedziałyście.

JD: I proszę Pani, to ona... Zygmuntowi to, że Zdzicha dostała adres, to uratowało mu życie, wie Pani? On miał odmrożone nogi, palce u nóg. Dlatego, że jak oni przyjechali, nie było baraków. I to gdzież budzicie żyć. I śnieg. Przecież tam, to wie Pani, to jest biegun zupełny. Jeżeli na Kołymie odmarza tylko pół metra, a tam to śnieg prawie stale.

MG: W ogóle nie odmarza.

JD: I proszę Pani, i on był taki już zdesperowany, taka apatia ogarnęła, że jemu było wszystko jedno, on mówi, że jemu wszystko jedno. Bo on myślał, jeżeli on tu trafił, może Zdzicha tak trafiła, i już nie wiedział, że ona przeżyje to go zostawi. I proszę Pani, i lekarz mówi, że trzeba amputować palce. Że będzie gangrena i że umrzesz. A on mówi, że jemu wszystko jedno. No przecież na siłę nikomu nie będą obcinać palców, prawda? Po paru dniach, patrzę: Siński ma oczy błyszczące, siostry patrzą na niego, te pielęgniarki i doktor, co się stało? A pielęgniarka mówi: *Otrzymał telegram.* – *No co? – Doktor palce amputować.* Bo

Zdzicha, jak otrzymała adres, poprosiła Ani, tej wie Pani, tej co tam pracowała, tej zssylnej, ale ona na wolności mieszkała.

MG: Jakiej Ani?

JD: Ania Żylcowa, ona była aresztowana w 37 roku też. Jej mąż w ogóle nigdy nie wrócił, a ją zesłali, a synek jej został do domu dziecka wysłany. Ona z Moskwy była. Jej mąż był inżynierem w tak zwanym Krasnym (nz), to taka fabryka, jakaś taka miała czerwony. I proszę Pani, to ona wysłała ten telegram, podała adres, wie Pani, że jest. Jak on otrzymał ten telegram, że ona żyje...

MG: To życie w niego wróciło.

JD: To on zechciał żyć, wie Pani, zechciał żyć. Mam tu jego zdjęcie też w tym, wie Pani.

MG: Właśnie, bardzo cenne, żeby wszystkich jakoś tam.

JD: I proszę Pani, to on został amputowane nogi. I ona, proszę Pani...

MG: Znaczą palce tylko?

JD: Tak, tak, niecałe nawet, do pierwszego (nz). I proszę Pani, ona się postarała, że jego przywieźli do Magadany.

MG: To kiedy przyjechał do Magadany?

JD: On przyjechał, proszę Pani, do Magadany, gdzieś w roku pięćdziesiątym chyba drugim. Chyba 52. Bo jakoś tak niedługo przed wyjściem na wolność. A myśmy z nim w jednym czasie prawie wyszły na wolność.

MG: Ale przyjechał jako więzień jeszcze?

JD: Naturalnie, tak. Proszę Pani, jak przyjechał, właśnie Wacek pisze... Nie, nie będę takiego.

MG: Nie, bardzo proszę.

JD: Jak on przyjechał do tego... Bo on napisał w liście do Zdzichy, że jest szansa, że on przyjedzie do Magadanu. Bo powiedzieli tutaj (*nz*). No to myśmy pilnowały tych wszystkich transportów, które stamtąd przychodzą.

MG: A przychodziło dużo?

JD: Nie no, przychodziły, przychodziły, tak, tak, czasem. Ale takie pojedyncze osoby, wie Pani. Chyba, że ktoś na wolność przychodził, wyjeżdżał, taka okazja.

MG: Oczywiście statkiem?

JD: No tak jest, tak jest, przecież samolotem to tam nie wozili. I proszę Pani, innego środka lokomocji, prawda, Breżniew chciał zrobić kolej przez Indygirkę, ale tam trzęsawiska. I proszę Pani, on przyjechał.

MG: Nie, ale ja mówię z Czukotki, czyli z północy jeszcze.

JD: No tak, tak.

MG: Z północy, z północnego wschodu.

JD: Lądem raczej nie.

MG: Czyli przyjeżdżały statki, czasami z więźniami, tak?

JD: Tak, tak.

MG: Tam na pewno były *dachabiegi* nie?

JD: Nie, do *dachebiegi* to już raczej nie przywozili.

MG: Już w ogóle nie przywozili.

JD: Albo może wie Pani, ktoś na wolność, na przykład, wychodził.

MG: Tak.

JD: Tam ich przyjechało, już teraz nawet nie pamiętam.

MG: Bo Jachiewiczowie, znaczy Jachiewicz przyjechał już jako wolny, na zsyłkę?

JD: No tak, tak. A Zygmunt wcześniej przyjechał. I proszę Pani, jego przywieźli do tej zony i nam przyszedł ten Zajcew, powiedział: *Słuszej, przyjechał twój mąż*. No bo on Paczesińskiej nazwisko znał. No jak teraz Zygmunta ściągnąć do zony? My mówimy: *Słuchaj, zamówienie na plotników, to znaczy wie Pani, na cieśli*. Bo przychodzili z męskiej zony do nas prycze naprawiać, czy coś takiego. Myśmy nawet w naszej pracowni nogę w stole złamały. I proszę Pani, przyprowadzili go. A on: *Plotnik on musi być dla nas?* – *Da, da*. No wie Pani, w obozie wszystko człowiek robił. Plotnik przyszedł. Przyszło ich pięciu wtedy.

[2A, 00:10:00]

No i akurat oni wszyscy wiedzieli, w jakim celu Zygmunt przyszedł. Boże, jak on wyglądał! Jakie miał ręce. Przepraszam, ale jest mi wstyd. Mówimy do tego: *U nas stół jest połamany*. On wiedział już, że to myśmy złamały specjalnie. No i zostawiłyśmy ich w pokoju, rozmawiali sobie i tego. Potem drugi raz jeszcze przychodził. Potem spotykali się kiedyś w kotłowni, Zygmunt ze Zdzichą. No i potem, proszę Pani, ja wysłałam na wolność.

MG: A władze patrzyły przez palce?

JD: Ale nikt o tym nie wiedział, proszę Pani. To wiedział *nariadczyk*.

MG: Aha nariadczyk tylko.

JD: Ale *nariadczyk* to był więzień. Wie Pani, jemu zależało na dobrych stosunkach z nami, bo w pracowni coś zawsze trzeba było zrobić. I proszę Pani, czy buty jakieś, czy coś takiego,

no to wtedy ręka rękę myje, bo inaczej to musiałby iść do naczelnika prosić o pozwolenie. Bo bez pozwolenia naczelnika, bez Borowikowa, nie można było liczyć na więźniów, nawet z maszyny korzystać. Ale dobra, to w teorii. A w praktyce, to wie Pani. Jak ktoś przyjdzie, to zawsze się zrobi.

MG: Ja jeszcze bym jednak prosiła, żeby Pani sprostowała to, co było w książce, nie mówmy jakiej, której, ale po prostu, żeby jednak...

JD: No właśnie, że Zygmuntowi spotkanie w zonie załatwił właśnie ten pan, a to jest nieprawda.

MG: Tak, a to jest nieprawda. Tylko załatwił...

JD: On, proszę Pani, nie miał tam szans ze swoją pozycją.

MG: Bo on wtedy już był wolny, tak, tylko na zsyłce?

JD: Nie, nie, nie, to on też był więzień.

MG: Jeszcze był więźniem? To rzeczywiście nie miał szans.

JD: Ale niech będzie tak, tylko że to jest, widzi Pani, to jest taka rzecz...

MG: Już jak gdyby przekłamanie.

JD: Jak myśmy, proszę Pani, były w pracowni, pracowały, to myśmy reperowały kozuchy na ochronę. I przywozili nam na laty kozuchy, czasem ten kozuch na laty to był lepszy niż ten latany. Na przykład cały był, tylko bez rękawów. To my to wykorzystywałyśmy, chłopcom robiłyśmy rękawiczki na budowy. On też otrzymywał, nie wspomina. Chleb otrzymywali od nas. Taki bezrękawnik z kozucha zrobiliśmy.

MG: No, to było cenne.

JD: Proszę Pani, to było wtedy na wagę złota.

MG: Tak.

JD: Bo przecież myśmy nie siedziały tam dlatego, że...

MG: I to dosłownie na wagę złota.

JD: Że my tam bardzo takie ważne. My starałyśmy się wszystko, żeby komuś jeszcze coś zrobić. I wtedy właśnie wysyłałyśmy tam te rękawiczki, jakiś chleb, jakieś dostałyśmy walonki takie duże, na przykład, o to też. Otrzymałyśmy walonki, to wie Pani, z de mobilu, tak zwane, to znaczy wojskowe. To brało się walonkiem, brązowy i czarny, tylko całe były. To w Chocieniczach to buty mierzyłyśmy na ziemniaki. Tylko ja byłam bardzo stratna, wie pani, bo ja miałam dużą nogę, to mi jeden ziemniak wchodził. Ale taka koleżanka, to ona mówiła, że ona but trzy na cztery. Bo do jednego buta wchodzi trzy ziemniaki, a do innego cztery. A tam to nie było...

MG: To dobra miara była.

JD: Tak jest, tak jest, ale ja to mówię Pani (*niezrozumiale*) no to noga duża, to mi nie (*nz*). I dlatego to się zawsze tak pomagało, bo miałyśmy tę możliwość. I proszę Pani, Zygmunt był do końca w męskim obozie, a jak wyszedł na wolność, to go wysłali to Tały. A Tała, słyszała pani o takiej miejscowości?

MG: Tałan?

JD: Tała, nie Tałan.

MG: Nie Tałan, Tała.

JD: Tała to co innego.

MG: A to gdzie to było?

JD: Tam były gorące źródła, proszę Pani.

MG: Nad rzeką Kolymą, nie?

JD: Nie. Gorące źródła, dziewięćdziesiąt sześć stopni, woda wrzątek.

MG: O gorących źródłach słyszałam, o tej miejscowości.

JD: Tak, to była Tała, Tała. I wszystkie domu ogrzewane były właśnie z tego.

MG: Właśnie, tą gorącą wodą.

JD: I właśnie tam zesłali Zygmunta. I tam był Kazik ze Lwowa i jeszcze dwóch z nim razem...

MG: Nazwisko?

JD: Ale nazwisko właśnie nie pamiętam, wie Pani, mam jego fotografię, ale nazwiska nie pamiętam.

MG: A nie, bo Ochenduszko to był Tadeusz.

JD: Nie, nie, Ochenduszko to kto inny. Ale proszę Pani, i oni tam zamieszkali we czterech, wybudowali sobie dom. Zobacz Pani zresztą, mam zdjęcie. Mieli psa, polowali tam i z tego powodu myśmy ze Zdziszką otrzymały futerka od nich na kołnierze, dlatego ja miałam z popielicy...

MG: No to od Kazika i jego żony, tak?

JD: Nie żony, Zygmunt tam był i Kazik.

MG: Aha, i oni we dwóch sobie tam byli?

JD: Czterech ich tam było razem.

MG: Ale oni byli jako więźniowie?

JD: Nie, jako zsylni, już po wyjściu na wolność.

MG: Już jako zsylni.

JD: Dlatego że żona była w Magadanie, to nie pozwolili mu zostać. I dopiero, kiedy Zdzicha wyszła na wolność, to pozwolili mu wrócić do Magadanu. A Zdzicha wyszła na wolność w 54 roku. Nie, czy w 53 w listopadzie. Chyba w listopadzie, 53. Tak jest.

MG: I teraz jeszcze, już chronologicznie, jeśli można, bo to była taka dygresja, ale bardzo ważna, o panu Zygmuncie, prawda?

JD: Tak, to znaczy wyjeżdżamy z Nachodki.

MG: Wyjeżdżamy... Nie, już przyjeżdżacie do Magadanu i...

[2A, 00:15:00]

JD: Aha, tak, już pracujemy w promkombinacie.

MG: Zaczynacie pracować w promkombinacie.

JD: Tak.

MG: I Helena Chodulińska.

JD: Chodulińska, tak, tak. I tam się uczymy cholewkarstwa. I potem, proszę Pani, jak myśmy się nauczyły cholewkarstwa, to potem zaczęłyśmy pracować, zorganizowali pracownię w samym obozie. I tam myśmy pracowały, w obozie, potem.

MG: A obóz był...

JD: Ja mam zdjęcie!

MG: Jak daleko od Magadanu?

JD: Na czwartym kilometrze.

MG: Aha, to tak to wygląda.

JD: Ale mam zdjęcie, to wie Pani, to widać te baraki nasze.

MG: Tak?

JD: Tak.

MG: No to rewelacja. Jeśli można spytać, to kto tam jeszcze był w tym obozie na czwartym? Bo Panie cały czas były na czwartym kilometrze, tak?

JD: Oj, tam był dużo.

MG: I jak obóz wyglądał, jak codzienne życie w tym obozie?

JD: Życie? O szóstej godzinie był padiom, to znaczy pobudka. O szóstej. No i szybciotko, raz, dwa, trzy, ubrało się, umyło się, no bo tam przecież nas nie wyprowadzali, tylko same się chodziło.

MG: Bo to było w strefie obozu, ten warsztat?

JD: Tak, tak, tak jest. Jak chodziłyśmy do promkombinatu, to o szóstej godzinie była pobudka, a o siódmej godzinie wychodziłyśmy do pracy. Pod konwojem. I to było mniej więcej, proszę Pani, kilometrów też trzy od naszego obozu.

MG: Z psami was prowadzono?

JD: Nie, nie, byli konwojenci przed nami, konwojenci obok szli i za nami. Najgorzej to było, kiedyśmy przyjechały w pierwszą zimę, wie Pani? Była taka straszna kurga, żeśmy chodziły

do promkombinatu po dachach domków takich jednorodzinnych. Bo nie było widać drogi, ludzie robili takie tunele w śniegu, ten śnieg z powodu wiatru to był tak zbity, że normalnie ciężło się, ten taki śnieg, on się nie kruszył wcale. Oni robili takie tunele w uliczkach. I tak chodzili ludzie, no bo nie można... A jak nas prowadzili, to myśmy się musiały trzymać jedna drugiej, dlatego że jeżeli by się troszeczkę odeszło w bok, to można było zostać w tym śniegu, taki był straszny śnieg. Tyle go napadało, wie Pani, że tam się wydawało, że wiosną, w ogóle nigdy się nie stopi. Ale tam jakoś ten śnieg bardzo szybko się topił. Że jak szłyśmy, na przykład, rano do pracy, już wiosną, jak się zaczął topić śnieg, to była taka sterta śniegu, no gdzieś dwa metry. I był słoneczny dzień. Wracałyśmy wieczorem, to była już połowa. I takie jak, wie Pani, jak termyty mają dziury w piachu takie ten, to tak ten śnieg tak, tak słoneczko chodziło. I wcale nie było ani powodzi, ani w ogóle żadnej, duży wody żeby było. Tam to leżało tak, wie Pani, Magadan leżał w takiej kotlinie troszkę. I tam rzeka Kaminuszka, jest taka przy Magdanie, chodziłyśmy potem na wycieczki nad tą rzekę. Pani wie, że tam z góry, tam na górze to płukali złoto. To jak był słoneczny dzień, tak się patrzyło na kamienie, to one były złote. Bo ten taki bardzo mikroskopijny pyłek, bo złoto to się płucze, więc jak płukali, to to spływało i osadzało na tych kamieniach i to kapitalnie wyglądało. I takie polodowcowe kamienie, mamy takie też zdjęcie, że wie Pani, kamień dwa metry, dwa i pół, długości, szerokości też z dwa metry, wchodziło nas tam cztery, pięć bez tloku na taki kamień. Kapitalna ta Kaminuszka była. Kapitalna, chodziliśmy na wycieczki potem, jak byliśmy na zsyłce.

MG: A jak przyrodę Pani ocenia? Potrafiłście ocenić?

JD: Wie Pani, ależ naturalnie! Zorza polarna to jest rzecz nie do opisanie, dlatego że opisać to jest wszystko nic. Wie Pani, to w marcu to było przeważnie, tak? Na przełomie lutego-marca, w tym czasie. I proszę Pani, czasem było troszkę też później. Nie wiem, od czego to zależy. Na wschodniej stronie nieba, zupełnie tak, jakby ktoś na mokrą szybę lał różnego koloru farby. Że tak szybko spływa, ona tak się zmienia. To nie to, że jest...

MG: Faluje.

JD: Właśnie tak, jakby z góry. Jest taka seledynowo-różowa-błękitnawa-czerwona-pomarańczowa i to się tak ciągle, jedno za drugim, jakby na taśmie przechodziło. Kapitalnie to wygląda, kapitalnie wygląda. I w ogóle przyroda, ja uważam, że tam jest bardzo piękna.

Jeżeli kiedyś Pani oglądała, jak Tuchalski reportaż ze Spitsbergenu. Proszę Pani, przyroda tam jest bardzo podobna. Myśmy chodzili na te borówki. Wie Pani, nawet takie też zdjęcia mam z borówkami. Borówki to były na takim szarym mchu.

MG: No ale to już na zsyłce?

JD: Naturalnie, naturalnie, w obozie to kto by nam pozwolił. W obozie jeździliśmy gasić las. Gasić las.

MG: Tajgę.

JD: Tak, tajgę. To powiem Pani, że to jest straszny żywioł, bo ten mech jest taki suchy.

[2A, 00:20:00]

Szary taki mech, on się pali jak słoma. I strażacy kopali tam domy, a my to gałęzie, tak wie Pani, tak się machało. Jezu, to była robota.

MG: No właśnie, a jak ten dzień obozowy wyglądał?

JD: To znaczy o szóstej rano wstawaliśmy, potem było śniadanie, na przykład rybna zupa, pyszna, takie pływają tylko oczy, głowy i kręgosłupy. A ryby to nie widać, żeby tam była ryba. Otrzymywaliśmy wtedy chleb, pajdę chleba.

MG: Ile?

JD: Najpierw otrzymywaliśmy 600 gram, potem otrzymywaliśmy 800 gram chleba. I na początku, jak żeśmy przyjechały do Magadanu, to jeszcze był amerykański, tak zwany, chleb.

MG: Biały.

JD: Biały, co to pajka była ogromna, ale ją się tak momentalnie zjadło.

MG: Że nic się nie czuło.

JD: Nie można było jej zatrzymać, wie Pani, zbyt wielka pokusa.

MG: Słyszałam, tak.

JD: Tak, a potem było osiemset gram chleba, no i otrzymywałyśmy i szłyśmy do pracy. Potem nam do pracy przywozili, ponieważ wtedy myśmy pracowały dziesięć godzin w promkombinacie, więc nam przywozili obiad. W takich termosach, w bańkach takich, termosach. Przywozili i grzali tam. I tam otrzymywałyśmy obiad. Też zupa jakaś taka, wie Pani, to takie boskie jedzenie, że tam nie wiadomo, co to jest. Na niedźwiedziu, na przykład, to była okropna, dlatego że pachniała takim potem starego niedźwiedzia.

MG: Na niedźwiedziu?

JD: Tak, tak, na rybie, na jakiejś tam, Bóg wie, ale nie dochodzę, co tam było. Najważniejsze, że to było gotowane, gorące i tyle. Jak żeśmy się stołowały w zonie otrzymywałyśmy obiad, bo czasem było też tak, że nie przywozili, tylko jak przychodziłyśmy z pracy, to od razu otrzymywałyśmy obiad i kolację, za jednym zamachem. To tam się otrzymywało, tak zwany, slanik. Wie Pani, to jest taki, z tych karłowatych sosen.

MG: Wywar.

JD: To takie czarne, malutkie takie, jakieś 100 gram to było, może nawet 50 gram. 50 raczej, 50 gram. No i koniecznie trzeba było to przeciwko skorbutowi. Ale wie Pani, to przeciwko skorbutowi, jeżeli człowiek nie ma. Ale jeżeli już ma, to to takie to naiwne leczenie. No ale trzeba było wypić. Gorzkie, język tak ściąga aż, bardzo to niedobre było, ale piłyśmy to. Tym niemniej, po tym miałam ten skorbut. I wtedy, po obiedzie znaczy, pracowałyśmy do godziny, do której to, gdzieś też do siódmej, bo wtedy, tam wie Pani, tam są białe noce. Więc to jest długo widno. W zimie to jest dzień króciusiutki bardzo, ledwo, ledwo, już ciemno się zaczyna znowu.

MG: Tam była elektryczność wtedy?

JD: Tak, tak, tam były, w prokombinacie to były maszyny elektryczne, to był promyślny kombinat, to znaczy tam szyto pościel dla wojska i dla obozów, szyto fufajki, spodnie i dla żołnierzy i dla więźniów, no i była przy tym, była pracownia, właśnie, dla tych wszystkich naczelników. To tam obuwie szyto i szyto ubrania i wszystko to.

MG: A czy była jakaś norma?

JD: Tak jest, naturalnie, bez normy to nie tego, na sto 150% wypełniałam, proszę Pani. I dzięki temu to potem mnie skrócili wyrok, wie Pani, bo to właśnie na tej zasadzie.

MG: Później były zaczoty.

JD: Tak jest, tak jest. Tak jest, dlatego ja byłam aresztowana w 44 roku w lipcu, a wyszłam w 53 roku w styczniu. To kawałek.

MG: Dzięki tym zaczotom.

JD: Tak, tak.

MG: I za wykonanie normy, czy ponad normy, dostawało się więcej chleba, tak?

JD: Wie Pani, że tam u nas to chleba, ja już tam nie wiem. W Chocieniczach to wiem, że był chleb. A w Magadanie? Chyba też było ze 100 gram. Ale tam był też taki kioski, w którym można było kupić coś.

MG: Ale to później chyba.

JD: Nie, nawet nie później, tylko że pieniędzy myśmy nie mieli. No bo skąd, prawda. Po tym, jak można było kupować... Bo przez pewien czas obóz był na tak zwanym hosraszczocie, to przed samym moim, już prawie, wyjście na wolność, wie Pani. To na hosraszczocie, to znaczy, że płacono nam za naszą pracę tak, jakbyśmy byli wolni, tylko że na utrzymanie obozu, na nasz hotel, wikt i opierunek to szło 25% od razu, po tym, proszę Pani, trzeba było te pieniądze składać, można było sto rubli tylko wziąć, a resztę na książeczkę. To zresztą, powiem Pani, dobrze, że jak wyszliśmy na wolność...

MG: To wam wypłacono.

JD: Wypłacono, dlatego że przecież tam nie miałyśmy ani rodziny, ani nikogo, to byśmy nie miały nawet za co chleba kupić kawałka. To było takie pewne zabezpieczenie. No i wtedy, jak... Nie śmiesznie wygląda, ale w obozie nam takie przecenione towary sprzedawano, spożywcze. Między innymi kawior. Tak.

[2A, 00:25:00]

Ale ten kawior to czemu on był niedobry? Tym, że on był bardzo słony. I dlatego on nie był oddawany, ale myśmy zawsze ze Zdżichą kupowały, bo to przecież czyste białko. Jajka to ja nie wiedziałam, w ogóle, jak wygląda jajko, przez te wszystkie lata. A to właśnie, to chociaż słone, ale to nic, to jest wspaniałe białko, prawda.

MG: I tłuszcz i białko.

JD: Tak jest, tak, przede wszystkim białko, to jest najważniejsza rzecz. Bo kawior to się robi, ale tak się robi kawior, wie Pani? Bo mój gospodarz, jak byłam już na zsyłce, to on był na wspaniałym rybakim i on te rzeczy umiał robić, to tam wiem już, jak się robi kawior. Bo tam łososiowatych ryb było masę.

MG: Czyli jak rozumiem, najpierw była praca w tym pom...

JD: Promkombinacie.

MG: Promkombinacie, a później w którym roku w obozie?

JD: Wie Pani, chyba na...A, w obozie... Ja w promkombinacie pracowałam chyba z dwa lata, a potem już w zonie, w obozie.

MG: Tam urządzono taki warsztat.

JD: Tak, tam tylko dla tego naczelstwa całego, tam było krawiecki, krawiectwo ciężkie, krawiectwo lekkie, szewcy, no i cholewkarze. Byli też stolarze, ale to w męskim zonie byli stolarze, byli ślusarze, byli... Mam taką szkatułkę, którą koledzy zrobili na pamiątkę, wie Pani, inkrustowaną.

MG: Ma Pani w domu?

JD: Mam, naturalnie. A jak wychodziłyśmy na wolność, to zrobił mi kolega walizkę, taką, wie Pani, czemadan taki.

MG: Czemadan.

JD: Z dykty.

MG: Tak?

JD: Ale jaki elegancki.

MG: Ma Pani jeszcze?

JD: Stoi w pawlaczu, tak jest. Jaka pamiątka.

MG: I ja wyglądało życie w obozie samym? Ile na przykład osób było w baraku? I jak, jakie warunki w baraku były?

JD: Wie Pani, w baraku było mniej więcej trzysta osób. Bo barak to był duży.

MG: Tak.

JD: Prycze były piętrowe, po dwie osoby. Znaczą dwie na górze, dwie na dole.

MG: A czym się różnią prycze od nar?

JD: To to samo.

MG: To to samo?

JD: Po polsku prycza, a *nara* to po rusku.

MG: Po prostu.

JD: Tak jest, jest.

MG: Prycze dwuosobowe, tak?

JD: Dwuosobowe i piętrowe. I były wspaniałe pluskwy. Proszę Pani, to jest insekt nie do wybicia. Robili tam dezynfekcję, wie Pani, palono siarkę, kazali nam zaklejać okna, i siarka na takiej blasze położona była pośrodku baraku, wszystko trzeba było zostawić, to się tam, przecież siarka jak się pali, wie Pani, to jest coś strasznego. Zaklejało się drzwi, to dwadzieścia cztery godziny, myśmy przechodziły nocować do innego baraku. Przychodziło się tam, to potem myłyśmy prycze gorącą wodą i jeszcze bielilo się ściany. I na następną noc wyłazi taka, z pomalowanymi plecami, wie Pani. Ale całe szczęście, że mnie pluskwy nie bardzo lubiły. A myśmy spały ze Zdziszką obok, a za nią przepadały.

MG: Czyli wszystko na nią szło?

JD: Tak, żeby Pani wiedziała. Ona mówi: *Czemu one do ciebie one tak nie leżą?* Co ja mogę.

MG: Grupa krwi inna.

JD: Tak jest.

MG: Proszę Pani, a jakie były narodowości w tym baraku?

JD: O, cała Wieża Babel, proszę Pani. Były Rosjanki, Ukrainki, Litwinki, Łotyszki, Estonki, Węgierki, Rumunki. Czeszek nie było tylko. Ale w ogóle Czesi byli w obozie, mężczyźni byli. No i Polki, naturalnie. Proszę Pani, to różne, różne narodowości.

MG: I jak się układało, właśnie, między tymi grupami?

JD: Powiem Pani, że myśmy nigdy z nikim się nie kłóciły. To znaczy myśmy...

MG: Ale były takie grupki narodowościowe? To się dawało wyczuć?

JD: Naturalnie, że tak, tak jest. Myśmy zresztą same to robiły, bo wie Pani, że wszystkimi byłyśmy w zgodzie, z nikim, ani przypominałyśmy banderowcom cokolwiek, ani Litwinom cokolwiek, ani oni nam. Nie, wszystko było okay. Tylko że myśmy zawsze trzymały się mniej więcej razem. Że jakieś święta, czy wolny dzień, na przykład, to zawsze już razem byłyśmy, razem.

MG: Ale święta staraliście się te nasze katolickie jakoś urządzać?

JD: No tak, zawsze ktoś otrzymywał, wie Pani... Urządzać... Zawsze otrzymałyśmy, ktoś otrzymał, wie Pani, opłatek, to przeważnie był opłatek. Bo zawsze ktoś otrzymał opłatek. No, wie Pani, jeżeli chodzi o jedzenie, no to wiadomo, że tam nie było żadnego. Ktoś nas na przykład poczęstował, czasem Ukrainki, one otrzymywały częściej paczki, częstowały nas cebulą albo czosnkiem, no to skórka chleba z czosnkiem, wspaniała kielbasa. Tak jest. I różne takie smakołyki.

MG: Nie było konfliktów pomiędzy tymi narodowościami?

JD: Nie, nie, wie Pani, nie. Ale wie Pani, jedna rzecz, że na przykład złodziejki, te urki, w naszym obozie stosunkowo niedużo było ich, bo to był obóz polityczny.

MG: Specja.

JD: Tak, w specjach. To proszę Pani, to tam niewiele było ich, ale były takie już, takie perełki, powiedziałabym. Pani wie, że one bardzo nie lubiły Ukrainek. A wie Pani dlaczego? Bo jakoś sobie ubzdurały, że one donoszą.

[2A, 00:30:00]

I obok nasz spała taka Gala Woźniesińska, która była Gruzinko-jakaśtam. Ona już miała szósty wyrok. Za zabójstwo, za kradzież...

MG: Kryminalny.

JD: Tak, tak.

MG: A to było już po 49 jeszcze? Czy wcześniej?

JD: Tak, tak, chyba. Tak, do końca one były.

MG: Czyli jednak do końca były z wami?

JD: Były, były, tak, tak, tylko że niewiele ich było. Proporcjonalnie, bo przedtem to było bardzo dużo. I proszę Pani, to mieszkała taka obok na narach, spała taka Maryjka, Ukrainka ze Lwowa, bardzo sympatyczna dziewczyna, ona czasem do nas przychodziła, do Zdziszki i do mnie. Ale ona przychodziła wtedy, kiedy nie było tej Gali na posłaniu, wie Pani, bo ta Gala ją goniła. I ona do nas mówiła, ta Gala: *Niech ona nie przychodzi, bo ona do ? (2A, 00:30:53).* A nieprawda, ona nie chodziła wcale. Ale ona jakaś taka była uprzedzona do niej. Może kiedyś jakaś Ukrainka ją wsypała, czy coś. Jak przychodziła która, to ona... Ale takie miała czarne oczy i takie spojrzenie zbójckie, to one nawet bały się. I mówi: *Jak wy nie boicie się koło niej spać?* Z nami była bardzo grzeczna. Myśmy nigdy nie zwracały, one zawsze miały jakieś kombinacje, wie Pani, bo ona chodziła bez konwoju. Bo takie małe wyroki to chodziły bez konwoju, to ona chodziła. To one przynosiły coś, gdzieś kradły. Wie Pani, złodziejki to złodziejki. One nas się nigdy nie bały, wie Pani? Przychodziły, gadały coś tego, jak któraś się pokazała ? (2A, 00:31:33). No nie wiem, czemu.

MG: Podobne te kryminalne miały świetne wyczucie, kto donosi, kto może...

[00:00:00] Durlik_Janina_AW_I_0146A_2B

MG: I jak właśnie była sprawa tych donosów, ten oper przychodził i co, wzywał?

JD: Nie, on nie przychodził, przychodził żołnierz, dyżurny przychodził. On przyjmował w nocy zawsze. Jedna z naszych Polek była jego sympatią zresztą. Tak, ładna taka dziewczyna.

MG: I co, sądzi Pani, że ona donosiła?

JD: Nie wiem, my z nią nie miałyśmy kontaktu.

MG: Ona właśnie chodziła do niego, tak?

JD: Tak, z tym że ona chodziła, że tak powiem, matrymonialnych.

MG: To czasami się wiązało.

JD: No, tak jest, tak jest, bezwzględnie. Ja nie wiem, nie powiem tak ani nie. Myśmy z nią nie utrzymywały żadnych kontaktów. Wiem, że... W ogóle dziewczyna była taka ładna, że naprawdę jak obrazek. No ale głupia, to co zrobić. I wie Pani, tego, i wyzwała w nocy czasem kogoś tam. Ale powiem Pani taką rzecz, że mnie się wydaje, że on tam nie miał zbyt wdzięcznego życia. Dlatego że co, najwyżej, jeżeli ktoś coś może tam gdzieś wyniósł, przyniósł, czy coś takiego. A polityczni to raczej nie. Dlatego że jeżeli my, na przykład, czymś interesowałyśmy się, to już to było w tak ścisłym gronie, że to nie przechodziło nigdzie dalej. W obozie u nas była biblioteka, przyjeżdżało kino na przykład. Jednego roku chwalili, na przykład Jugosławię na początku, jaki to dobry był Tito, a na następny rok ach, jaki to był drań straszny. No bo jak Tito zerwał ze Związkiem. To przecież były amerykańskie stare firmy, na przykład Wielki Walc. Potem, proszę Pani, ten.. Ale nawet...

MG: A polskie?

JD: Nie, polskiego żadnego nie oglądałam.

MG: Słyszałam, że jakiś polski był.

JD: Może być, ja nie widziałam.

MG: Ale to po śmierci Stalina, Zakazane Piosenki podobno były.

JD: Tak? To może być, ja już po śmierci Stalina nie byłam w obozie, byłam na wolności, znaczy na zsyłce. I proszę Pani, wtedy to kino to było tak co dwa tygodnie, czy coś takiego, jak był wolny dzień, to przywozili. Kiedyś, pamiętam, wie Pani co było? Bambi. Wie Pani, Disneya. Myśmy ze Zdzichą były na wszystkich seansach, bo były cztery. A te ruskie mówią ? (2B, 00:02:48).

MG: I nie podobały się?

JD: Może im nawet podobało się, ale oni nie mogli zrozumieć, że myśmy były cztery razy na tym w kinie. Czy nawet pięć, nie pamiętam, ile seansów było. Bo kino było małe.

MG: I to dla więźniów było?

JD: Naturalnie, to było w zonie. Przecież to o kulturę, proszę Pani, strasznie się dbało o kulturę.

MG: A jakieś kontakty z wolnymi były? Na przykład listy czy wysyłałyście, takie wie Pani, nieoficjalne?

JD: Można było wysłać z obozu.

MG: Można było.

JD: Tak, no bo można było jeden list miesięcznie wysłać.

MG: A przychodziły?

JD: Wie Pani, że nawet przychodziły. Tak, ja pisałam do matki swojej. Zawsze, naturalnie, pisałam, że mnie jest tak dobrze, żeby mi nic nie wysyłała. Bo ja wiedziałam, że im jest bardzo ciężko, bo im bardzo dużo rzeczy zabrali w czasie mojego aresztowania. Bo myśmy mieli swoje mieszkanie i jak myśmy poszli do oddziałów, no to wszystko zlikwidowaliśmy i do matki przywieźliśmy. No to wszystko mało, że to zabrali, to jeszcze przy okazji ich rzeczy zabrali. Ojciec zmarł pół roku po moim aresztowaniu i proszę Pani, potem została mama i

siostra, one były takie zastraszone, że one w ogóle bały się nawet cienia. No ja im nie pisałam nigdy, że mi coś potrzeba. To one pisały, że co ci potrzeba, to ci przyślemy. A ja im pisałam, że mi jest tak dobrze, jak tylko być może. I nie otrzymywałam.

MG: A jak psychicznie Panie wytrzymywały? Mówię o obu, bo razem byliście cały czas.

JD: No jak widzi Pani, przecież nie wyglądam na to, że się tak szybko załamuję.

MG: Teraz tak, ale co was tam utrzymywało, jak gdyby?

JD: Proszę Pani, myśmy nie wierzyły w to, że my do Polski nie wrócimy. To był, wie Pani, jak...

MG: Czyli czekało się na powrót do Polski?

JD: Tak. Nie, myśmy wiedziały, że my wrócimy, nie wiedziałyśmy tylko kiedy, bo nie było, to było abstrakcyjne, to nie było, że my mamy podstawy wierzyć, że my wrócimy do Polski. Myśmy wierzyły, że wrócimy do Polski, bez tłumaczenia dlaczego. Jaki może być powód naszego powrotu. I wie Pani, najpierw to jest tak, najpierw jest rok, potem dwa, potem człowiek myśli: no może to już ostatni rok. Chociaż wiadomo było, że wyrok dziesięć lat, ale może jakiś tam będzie cud nad Wisłą, prawda.

[2B, 00:05:0]

I tak to idzie, człowiek nawet się nie obejrzy, patrzy, a tu już osiem lat. Tak jest.

MG: A przepraszam, że pytam, ale właśnie jak, dosyć osobiste, ale jak sprawa wiary, czy jakoś...

JD: O, na pewno! To nam bardzo pomagało. Tak jest, że w ogóle zawsze, jak zbierałyśmy się tak, jeszcze w celi, tośmy też, na przykład, godzinki śpiewały rano. Tak jest. To jeszcze w więzieniu. Bo potem, w obozie, to już raczej nie. To już każdy... Ale w ogóle tak, to nas bardzo trzymało. Myśmy po prostu wierzyły w to, że nam się nie może nic złego stać. Możemy się łudzić, tak jak śledczy mówił: *pojedziesz na białym niedwiedziu*. Wie Pani, że ta

strona, strona w ogóle taka... Taka siła, powiedziałabym, ducha ważniejsza była czasem niż fizyczna, wie Pani. Jeżeli ktoś tak się opuścił we wszystkim, nawet w ubraniu. Nawet w ubraniu.

MG: Czyli nie dbał o higienę, o wygląd?

JD: Nie no, tak wszystko jedno, tak już, wie Pani. To już był człowiek nad przepaścią, to już było bardzo niebezpieczne. Ale to już jest, wie Pani, takie usposobienie, że naprawdę, to już było niebezpieczne. Ale nawet w takich najgorszych warunkach, człowiek sobie sam nie dopuszczał tego, co się może stać. Tylko się tak starał wszystko brać: a, jakoś tam będzie. Jakoś tak przemóc się też. I to właśnie to dało przeżyć. I to, że myśmy same, no wprost irracjonalnie zupełnie (nz).

MG: Ale były jakieś chwile załamania?

JD: Nie no, pewno, że tak. Czasem było, wie Pani, tak że czasem nawet człowiek tam może troszkę i lezek spuścił, ale tego nikt nie widział. Przeważnie. Takie grupowe to nie, to jest niebezpieczne.

MG: Czyli nie było takiej grupowej rozpacz?

JD: Nie, nie, strzeż Boże, nie. Ja w każdym razie, w swoim gronie, w swoim środowisku, w którym byłam w obozie, z tymi dziewczynami z obozu, i potem, jak na zsyłce, to też nie było tak. Dlatego na zsyłce to starałyśmy się tak sami się podciągać. Bo mówię, że chodziłyśmy do teatru, chodziłyśmy do kina. Czyli zarabialiśmy, pracowaliśmy normalnie. Ktoś inny może pił. Ja wódki nie wypłam kieliszka. Jak było jakieś święto, to kupowaliśmy butelkę na osiem osób, na przykład. I to wie Pani, i takie grono mieliśmy, właśnie, że wszyscy takie samo podejście miały.

MG: Ale jeszcze w obozie, czyli też tak, jakoś się nawzajem trzymałyście? To znaczy...

JD: Naturalnie, tak.

MG: Było takie niepisane prawo, żeby nie okazywać, prawda, tej swojej depresji czy załamania.

JD: Tak jest, tak jest. Jak widać, że komuś coś potrzeba było, czy ktoś tego, to jakoś starało się go tak jakoś poszturczyć, żeby tego.

MG: A ile Polek było w tym, na przykład, baraku? I w obozie. Mniej więcej.

JD: W naszym, proszę Pani, baraku, to było... Zaraz, kto to był w naszym baraku. Była jedna taka, właśnie, z którą myśmy nie utrzymywały stosunków. Ona siedziała za Niemców zresztą, taka Janka z Krakowa. Potem była... Jak ona się nazywała... W Promkombinacie pracowała.

MG: No to może później Pani sobie przypomni.

JD: Może później, bo wie Pani, to jest osoba, której ja przedtem w ogóle nie spotkałam, nie znałam i dlatego ona mi teraz tak już wyleciała z głowy, po prostu, jak ona się nazywała. Bo przedtem to, póki wywieźli, jak Danusię tą Prandecką.

MG: Tak.

JD: I tą Werę Galaburdę, Wera Galaburda to była też w naszym baraku. Potem Tola Kierys była przez pewien czas.

MG: Kierys.

JD: Potem Loda, Loda Rasiukiewicz też była w naszym baraku. A potem to jak one wyjechały... Halina Pilawa, nie spotkała Pani takiej? Halina Pilawa, była w naszym baraku. Tak jest. Jak były dziewczęta te, które potem pojechały do tajgi, to była i Hela Nosutówna i Monika, żona Staszka.

MG: Także tam było w sumie chyba z kilkanaście, tak, w obozie całym?

JD: Było, tak, tak. Bo w naszym baraku to mnie się wydaje, że właśnie była tylko Janka i my ze Zdziszką.

[2B, 00:10:00]

Już potem. Tak, chyba tylko dwie byłyśmy.

MG: A w jaki sposób Panie uniknęły tego wywozu do tajgi?

JD: Właśnie dlatego.

MG: Że byłyście specjalistkami?

JD: Potrzebne, tak. Zdzicha była projektantem, ja byłam, można powiedzieć, wykonawcą, bo ja byłam cholewkarzem, ona była projektantem obuwia. I że byłyśmy, można powiedzieć, uniwersalne, bo robiłyśmy takie różne rzeczy, które naprawdę udało nam się. No ja nie wiem, na jakiej zasadzie, no to dlatego tylko właśnie, że żeśmy potrafiły wszystko zrobić. Byłyśmy potrzebne, bo tam nie było więcej nikogo takiego. Ani Ruski nie było żadnej takiej. Jak coś trzeba, to przychodzą do Paczesińskiej od razu, żeby zrobić. To jest niesamowite. Kiedyś przychodzi naczelnik obozu, mówi tak...

MG: A jak się nazywał ten?

JD: Borylikowy.

MG: Borylikowy.

JD: Tak, tak jak mój śledczy. I proszę Pani, ten śledczy w Pizie, to proszę Pani, to przychodzi i mówi tak: *Paczesińska i Durlik, słyszycie, wy aficerskie polskie sapagi działajcie. No wy działajcie.* Jezus Przenajświętszy. Idziemy do szewców, a tam nie było Polaka szewca, był jeden Rumun taki, który pracował na dworze nawet królewskim jako szewc. Piękne robił pantofle damskie. Bo mówię, czy on wie, jak się robi? On mówi, że on specjalista od damskiego obuwia. I tam (nz) jak się robi, żeby cholewkę dobrze uszyć. No i w końcu znalazł się tam jeden taki szewc, który powiedział, Ukrainiec, który powiedział, jak wygląda, bo już myśmy dobrze nie pamiętali, ja sama miałam (nz) buty, ale sprzedawałam mu za chleb, na początku. I nigdy wtedy nie przyglądałam się, jak to się robi. No i powiedział nam, jak to

trzeba zrobić. Zdzicha odrysowała, on poprawił jeszcze, jak to, ten język taki tu musi być wszyty, wie Pani, wysoka pięta i tak dalej. Takie oficerskie, takie kozły. No i zrobiliśmy te cholewki. Ale teraz znowu zrobić... One zawsze były z rantem takim, wie Pani, naokoło. To przedwojenne takie, taki miały rant szyty. No kto robi? Ja mówię: wiesz, że ja zrobię. No poszliśmy do szewców, zrobiliśmy kopytka nam nabili takie, jak trzeba, kształt taki nadany. Zmierzyliśmy nogę tego naczelnika. I Zdzicha mówi (nz). No dobrze, udało się. On założył te buty (nz).

MG: Proszę.

JD: (nz). My nie mówiłyśmy, że do szewców chodziłyśmy pytać się. - *I tolko sza, nikamu, bo (nz).*

MG: Aha, bo tylko on chciał mieć takie.

JD: Tylko on. Przychodzą tam, pytają się (nz). Nie. No przecież, że nie. Nam naczelnik ? (2B, 00:13:05). I tak się, w końcu ktoś tam może powiedział. Ktoś znaczy, że to u nas. – *Gawiariacz to u wasz uszyli se taki.* I tak wykręciliśmy się. A Boryga (nz). Nie powiedziałyśmy.

MG: No właśnie, jaki był stosunek tych różnych władz obozowych? W ogóle do więźniów.

JD: Wie Pani, tak jak zawsze ludzie. Tak jak zawsze ludzie. Byli na przykład dyżurni, którzy przychodzili na rewizję, to tylko tak popatrzyli. A byli tacy wredni niektórzy że już naprawdę aż czasem patrzeć było wstrętnie. Tak się przyczepiał do byle czego. Ale my na nich mściłyśmy się. Przychodził taki dyżurny, był bardzo nieduży i chudy. Jak otrzymał te nowe sorty, wie Pani, wojskowe, to ta gimnasciorka była jemu do pół uda. No, trzeba było zanieść gdzieś, żeby skrócić. A żeby skrócić, nam nie wolno był brać na własną rękę, wszystko musiało przejść przez naczelnika.

MG: To miał dużo roboty.

JD: To tym dyżurnym, o, wcale nie ma. Tym dyżurnym, co byli tacy ludzcy, wie Pani, to myśmy same zrobiły. On przecież: - *Dziewczeta, działajcie*. To my raz, dwa, trzy powiedziałyśmy, dałyśmy krawcową i one raz, dwa, trzy skróciły, zmierzyły i już. Jak przyszedł taki wredny, który dokuczał wszystkim, który na przykład kopał, wie Pani, kobiety i w ogóle, wredny taki był. – *Dziewczata, to kto ? (2B, 00:14:41)*. A na wachcie tam jakimś tam to szyłyście. – *Nie, to nie my*. Niełapanany nie złodziej. On prawdy też nie powie, bo on wie, że nie wolno jemu tak oddawać. No i proszę Pani, chodził, chodził, w końcu poszedł do Borygow.

[2B, 00:15:00]

Borygow przyszedł. - *No, dziewczata (nz)*. Borygow nie wiedział o tym, że my szyjemy tak. Bo wie Pani, bo to było niemożliwe, żeby tak. No, ale on też milczał. I wtedy myśmy uszyły. I powiedział jedną gimnastorkę, to jak on przyniósł dwie, to my mówimy: *On wskazał tylko jedną*. Można zawsze się zemścić na kimś.

MG: Tak.

JD: A jak. Ja wiem, że jak kiedyś przyszedł taki mężczyzna do zony, coś tam pracował i jemu w kuchni dały kobiety zjeść, to on kazał wylać to, wie Pani, ten dyżurny. I to kobiety przyszły, bo on coś tam w kuchni reperował, jakąś taką robotę robił, i one dały jemu jeść, no wie Pani, to jest zrozumiała rzecz, prawda. I wszedł ten dyżurny. Taki też, nie ten co mówiłam, inny. – *Dlaczego jemu dajecie jeść? Wylać to*. A one mówią, że to zostało. – *Wylać, a tu (nz)*. Wie Pani, to już on u nas był na czarnej liście. Już do nas żeby przyszedł, na kolanach prosił, to i tak nic nie zrobiły. Chyba, Borygow pozwolił. A Borygow nie tak szybko pozwolił. Mówił *(nz)*. Tak jest.

MG: A jakie były, według Pani, takie najtrudniejsze momenty? Czy najtrudniejsze, no praca, to jasne, że była trudna, bo to chyba ręce strasznie były pokłute, nie, i bolały?

JD: Nie, to się ręcznie nie szyło.

MG: Na maszynach wszystko?

JD: No tak, na maszynach. Jak kiedyś, pamiętam, pracowałyśmy w nocy, w promkombinacie jeszcze, to wie Pani, w nocy, no tak się strasznie spać chce, to my ze Zdzicha sobie zapalki wkładały do oczu, żeby oczy nie opadały. Ale pracowałam krótko, chyba jakieś może z tydzień na nocnej zmianie, bo trzeba było tam jakąś taką robotę przenieść z pracowni do tego. Prześcieradła robiłam, Pani sobie wyobrazi 250 prześcieradeł dziennie?

MG: Dziennie?

JD: Norma.

MG: Właściwie tak przez te kilka lat to cały czas było przy tym szyciu, tak?

JD: Tak, tak.

MG: I tak dzień po dniu.

JD: Co dzień, co dzień, tak jest.

MG: I jakoś się przeżyło.

JD: No jakoś się przeżyło.

MG: I wyszła Pani dokładnie?

JD: 12 stycznia 53 roku.

MG: Czyli jeszcze przed śmiercią Stalina.

JD: Tak.

MG: Czy już w tych latach 50-tych, powiedzmy, 51/2 było jakoś lżej? Coś się dawało odczuć, jakieś takie fale odwilży? Czy właściwie do śmierci Stalina było tak samo?

JD: Wie Pani, że do śmierci Stalina to chyba w ogóle o odwilży nie było mowy. Wie Pani, zawsze to zależy, mówię, od ludzi na miejscu, po prostu, od ludzi. Przedtem podobno tam, w Magadanie, to byli tacy ci naczelnicy, *dastroje* tacy jacyś.

MG: No właśnie.

JD: Mieli rozum zwierzęcy. Za moich czasów już nie było tego, nie. Nie było, żeby tam ktoś przychodził, specjalnie bił, nawet w męskim zonie nie słyszało się, żeby takie rzeczy były. Może przedtem czas, ale za naszych czasów już tego nie było niestety. Znaczy, wie Pani...

MG: A jakieś transporty, no bo Pani mieszkała niedaleko Magadanu. Znaczy mieszkała, była w tym obozie. Czy w ciągu tych lat przychodziły nowe transporty Polaków na przykład?

JD: Ależ naturalnie. Wiosną..

MG: Rokrocznie, czy w którymś roku to się ucięło?

JD: Do końca przychodziły.

MG: Do końca przychodziły, i Polacy też?

JD: No zawsze, w każdym transporcie byli Polacy.

MG: Byli Polacy.

JD: Tak, tak. I proszę Pani, przecież przychodziły transporty, jak się zaczynała wiosna, bo nieustanna nawigacja zaczynała się w czerwcu. Bo do czerwca to wszystko było zamrożnięte i statki w ogóle nie chodziły. A potem już, jak w czerwcu zaczęły się nawigacje, to mniej więcej dwa razy przychodzili.

MG: W ciągu roku, tak?

JD: Znaczy w czasie sezonu.

MG: W czasie sezonu.

JD: Tak, no bo to jeden statek, drugi statek przywoził.

MG: Jaka liczebność była tych transportów?

JD: Wie Pani, to zależy. Na naszym, podobno, statku było cztery i pół tysiąca. Tak mówią, ja nie wiem, trudno powiedzieć, wie Pani, bo przecież wtedy to myśmy rejestracji nie prowadzili, ale bardzo możliwe, dlatego że te pod podkładem, te wszystkie miejsca, to gdzieś były trzy-, czteropiętrowe prycze.

MG: No tak, to można sobie obliczyć.

JD: I statek to jest, wie Pani, przecież to nie to, że prycza...

MG: Pewnie towarowy, tak?

JD: Tak. To wie Pani, to prycza była nie to, że tak osobno. To było tak w jedno.

[2B, 00:20:00]

MG: Pokotem.

JD: Pokotem, tak, tak jest.

MG: I przychodziły co roku nowe transporty?

JD: Co roku przychodziły nowe transporty. I znaczy przez Magadan, a potem dalej to tajgi. Dlatego że innego tam dojazdu nie ma. Jedynie lotniczą drogą.

MG: A wyjeżdżali również? Znaczący byli zwalniani też co roku?

JD: Okrętem?

MG: W ogóle zwalniani z obozów i właśnie odpływali na Matyrik?

JD: Proszę pani, na Matyrik to już jak ktoś był zwolniony, to bardzo często, przeważnie raczej samolotem leciał. Dlatego że stamtąd też jest połączenie do Chabrowska, potem do Moskwy.

MG: No ale to nie mogły być duże ilości.

JD: No tak, tak, ale takich grupowych wyjazdów to nie było raczej.

MG: Nie było.

JD: Nie, nie.

MG: Znaczący kiedy były, właśnie, o to mi chodzi, żeby w czasie ustawić, kiedy były te takie większe grupy zwolnionych?

JD: Zwolnionych to byli ciągle ludzie zwalniani.

MG: Nie, ale większe grupy.

JD: Tylko nie wyjeżdżali do kraju.

MG: A no właśnie.

JD: Ci, którzy byli zwolnieni, to u nas przecież wszyscy byli już na wolności i przez dwa lata, przez półtora roku, przez rok, byliśmy na zsyłce.

MG: To 53, ale co roku zwalniano jakieś większe grupy, no bo się kończyły wyroki, prawda?

JD: No i oni zostawali, bo każdy miał zsyłkę przeważnie.

MG: I oni zostawali. A kiedy właśnie do kraju?

JD: Proszę Pani, pierwszy transport większy, to był nasz transport w 55 roku, w październiku, myśmy wyjechali...

MG: No, ale w 54 jeszcze wcześniej to było.

JD: Ale to nie transport był, to były pojedyncze osoby. Transport był w 54 roku? A ile osób pojechało?

MG: Duża grupa Polaków w 54 też. Pan Simiński.

JD: Z Magadanu?

MG: Tak. Ale taki duży, rzeczywiście, o którym ja słyszałam to...

JD: Proszę Pani, w 54 ja byłam już na wolności. I prawdę mówiąc, nie słyszałam wtedy.

MG: Bo oni, no, przejechali przez Magadan, z tego co słyszałam, po prostu. Dobę byli, czy dwie. Wprost, tam daleko, z Indygirki.

JD: I to w tym jego transporcie to byli tylko Polacy?

MG: Nie, inni też.

JD: Aha.

MG: Nie, nie, Polaków było niewielu, rzeczywiście. Ale w każdym razie, taka pierwsza duża to rzeczywiście jest 54... 55, prawda? Ta wasza.

JD: 55, w październiku myśmy jechali z Magadanu. To było 600 osób. Niektórzy mówią, że 400, ale ja pamiętam, że to mówiło się wtedy o 600 osobach. I zresztą to bardzo możliwe, bo to był cały pociąg.

MG: To ile było?

JD: Mnie się wydaje, że 600 osób.

MG: 600 osób.

JD: Bo to był cały pociąg, proszę Pani.

MG: Tak, cały pociąg Polaków?

JD: Tak, bo to pociąg specjalny był. Pociąg specjalny. On był bez rozkładu, więc na każdej stacji...

MG: Tak, ten przez Chabarowsk, na Chabarowsku się zatrzymaliście, to to wiem, prawda.

JD: Tak, tak.

MG: To Pani Danusia ma zdjęcia ma Chabarowska, z tego parku, tak.

JD: No, ja też mam.

MG: Z tego domu kultury, bo tam w hotelu część mieszkała, część w tym domu.

JD: Danką Prandencka?

MG: Prandecka.

JD: No bo ona później ode mnie przyjechała. Ona przyjechała w 56 roku, w lutym.

MG: 56 roku.

JD: Tak, ona drugim transportem pojechała. Tak, tak.

MG: Ale wyjechała... Tak, tak. Bo Pani jechała razem z Kopistami, razem z Irką Krajewską i tak dalej.

JD: Tak jest. Z Kopistami, z Irką, z Poldkiem Świtką. Spotkała Pani gdzieś nazwisko Henryk Myszczyński?

MG: Moszczyński?

JD: Myszczyński.

MG: Nie.

JD: On w Sopocie, do Sopotu przyjechał. Tu na zdjęciach też jest, on jest z Wilna. Widzi Pani, przyjechaliśmy, to jakoś tak jak kamień do wody. Nigdy o nim nic nie słyszałam. Ani od znajomych z Magadańcu ani w ogóle. Henryk Myszczyński.

MG: Myszyński?

JD: Myszczyński.

MG: Myszczyński. Trzeba wśród tych Sybiraków w Gdańsku spytać, może ktoś coś wie.

JD: No właśnie, wie Pani, że nie wiem właśnie. On mieszkał... On przyjechał do Sopotu. On miał tam żonę i syna, jeszcze pokazywał mi zdjęcia, do komunii syn przystępował, bo on starszy ode mnie, on jest w takim wieku albo Wacka albo Poldka, bo Poldek z 13 roku, Waldek z 12. To wie Pani, to on gdzieś w ich wieku był w takim razie. I też właśnie jakoś nic. I u kogo bym się nie pytała, to Henryka jakoś nikt nie spotkał, wie Pani.

MG: No i właśnie, ja z tym nazwiskiem się też nie spotkałam.

JD: Tak jest, tak jest.

MG: Jesteśmy w 53 roku, w styczniu wychodzi Pani na wolność. Z panią Zdzichą też, tak, razem?

JD: Nie.

MG: Ona jeszcze została?

JD: Zdzicha była aresztowana później. I dlatego nam nie pasowało wyjście.

MG: A za co była aresztowana?

JD: Proszę? No też za AK.

MG: Aha, później była aresztowana i miała długi wyrok, tak.

JD: Dlatego później.

MG: I co Pani ze sobą zrobiła? Jakies papiery dostała?

[2B, 00:25:00]

JD: Proszę Pani tak, to zawsze wyprowadza się tak z obozu, idzie konwój, znaczy żołnierz po prostu idzie do komendantury. No i tam otrzymałam ten paperek, co Pani pokazałam. Zarejestrowali mnie tam w swojej książce, że nie mam prawa wyjazdu z Magadanu, że tutaj jestem (nz) i tak dalej, i tak dalej, i że co dwa miesiące mam przychodzić i pokazywać się, że jeszcze żyję i zdrowa jestem. Gdzie będę pracować. A ja w promkombinacie potem pracowałam.

MG: W tym samym?

JD: Tak jest. No, z takim zawodem, proszę Pani. I tego, i proszę Pani, to zapisali nam wszystko. Czy ja mam gdzie mieszkać? A przede mną wyszła na wolność taka Rosjanka, też z promkombinatu tam, i ona mówi, że do mnie przyjdiesz, bo ona miała tam już męża. Przyjdiesz do nas. Bo on wyszedł wcześniej jeszcze. A potem ona wyszła. No i przyjdiesz do mnie. Ja nie mieszkałam w baraku, powiedziałam: będę (nz) bo dość miałam patrzeć na te...

MG: Ale czy to było w Magadanie?

JD: W Magadanie, w Magadanie, tak. Ona mieszkała blisko tego promkombinatu, więc u niej mieszkałam chyba miesiąc. A potem mnie ta właśnie Ania, która uczyła nas cholewkarstwa w promkombinacie, to ona właśnie to mieszkanie poleciła mnie u tych Państwa, u tych Rosjan. On był kiedyś sportowcem, a potem był dyrektorem pałacu sportu.

MG: W Magadanie?

JD: Tak, tak. Danił Wasilicz, nazwisko gdzieś mam zapisane.

MG: Ale sympatyczni byli?

JD: Bardzo, bardzo byli życzliwi ludzie, szczególnie ona była Kijowa. I czy matka, czy ojciec byli Polakami. Ale była nadzwyczaj skąpa, wie Pani. A on nie był więźniem, ani ona, ani on. I proszę Pani, a on to był naprawdę tak porządny człowiek, ja tylko u nich zamieszkałam, to była kuchnia, o tak, jak te drzwi, to był mój pokój. Taki pokój, pół tego pokoju szerokości. Nie, troszkę szerszy, tak jak za oknem, tak troszeczkę. To proszę Pani, to tam było łóżko, etażerka, co jeszcze było, stół taki mały o taki troszkę większy od tego, dwa krzesła. I taka nie szafa, tylko taka jakby wnęka i tam zawieszona taką firaneczkę i to całe meble. I potem drugie łóżko to wstawiłam, jak Janeczka przyszła, tak w poprzek postawione. Moje było tak, a jej było tak. No i to cały apartament. I wie Pani, jak ja tylko wyszłam na wolność, no to...

MG: Która Janeczka?

JD: Ta właśnie, (nz) która mieszkała u mnie potem. I potem, proszę Pani, to... No co, nie miałam ani garnków, ani w ogóle gotować, nie bardzo wiedziałam, jak, co, co ja mam robić.

MG: Ale przy zwolnieniu dostała Pani jakieś pieniądze, tak?

JD: No tak, tak, właśnie też. Tak, tak, i proszę Pani, to... I miałam całe ubranie, bo w obozie z koca uszyli mnie chłopcy kurtkę na kozuchu.

MG: Tam wyprawa była.

JD: Tak, no bo przecież musiałam o tym myśleć, nie chciałam chodzić jak ten dziad, prawda. Na co mam wzbudzać litość, nie lubię tego. Tym bardziej, że miałyśmy możliwości. Pracownik krawiecki, to wie Pani, jak się szyło, to zawsze kawałek został. Miałyśmy taką koleżankę Estonkę, która była krojcą, kapitalnie szyła ona, wie Pani, to zawsze kawałek tego, jedno, na przykład bluzkę miała jeden kolor przód, drugi kolor tył. Ale ładnie uszyta była. Była gorseciarka taka, Czeszka. O, Czeszka, widzi Pani, teraz przypomniałam. Gorseciarka. Wspaniale szyła biustonosze i w ogóle gorseciarstwo, to z prześcieradła biustonosze, wszystko nam uszyła. Że jak wyszłyśmy to nie byłyśmy już takie nędze, co to w watówce chodzą. Bardzo o to dbałyśmy, po prostu, o wygląd. No i wie Pani, jak chodziłyśmy do pracy, to już też parę groszy się zarabiało przecież, no to zawsze coś się kupiło jeszcze. Nie wydawałyśmy na nic innego. Najwyżej do kina, czy do teatru, jeżeli teatr, to już zawsze Edward i Cezary, zawsze pilnowali, jak coś w teatrze, w tym, bo oni blisko pracowali.

MG: Edward?

JD: Stefanowicz.

MG: Stefanowicz.

JD: I Cezary. Bo oni razem w biurze projektów. Bo Cezary budował porąbkę, bo on jest inżynier, proszę Pani, jak się nazywa, od wody, od mostów i tych?

MG: Budownictwa wodnego.

JD: Nie, nie, to się inaczej nazywa. To jest Hydroprojekt, w tym Hydroprojekcie we Włocławku on pracuje. On włocławską zaporę też budował, bo on jest specjalista od tego. A skończył Sorbonę.

MG: A Stefanowicz gdzie mieszka?

JD: W Łodzi. I proszę Pani, to oni zawsze kupowali bilety, bo oni pracowali w centrum miasta. To jak coś było, dzisiaj idziemy do kina, idziemy tam. Tak jest. To ja wtedy, jak

dostałam mieszkanie u tych Państwa, to naprawdę ten Danił Wasilewicz to był bardzo dobry człowiek. Wie Pani, jak ktoś na przykład przychodził, do mnie dużo przychodziło takich, co nie miało mieszkać gdzie.

[2B, 00:30:00]

To ja na pierwszy czas. Wacek też skorzystał, oczywiście. On tylko nie pisze dlaczego. On pisze, że on przyszedł, ale nie pisze dlaczego.

MG: A dlaczego?

JD: No dlatego, żeby pomóc jemu załatwić mieszkanie. Tak samo inni, jak przychodzili. To pytam się Daniła Wasiliewicza *on może tutaj nocować u nas? To konieczna pazalusta*. Bo oni mieli sypialnię i był taki pokój, salon. Tam była taka kanapa. On tylko pytał się tak: *Was znakomy haroszy?* – *Da*. Bo on mi nie wierzył, po prostu, że ja tam żadnego złodzieja, bo tam przecież masę było złodziejów.

MG: No, oni wiedzieli, że polityczni przede wszystkim to już nie złodzieje.

JD: To wie Pani, polityczni też są różni, ale o to chodzi, że ja byłam poręczona przez tą Panią. No i zawsze tam też pierwszą, drugą noc to przenocowałam. I ja nie gotowałam na początku, wie Pani? Przychodziłam tam, to słyszę, Daniel Wasiewicz przychodzi z pracy, pyta się (nz). A ona mówi: *Nie znaju*. – *No kak? (nz)*. To potem nie pozwolili mnie...

[00:00:00] Durlik_Janina_AW_I_0146A_3A

MG: No ja nie wiem, czasami coś, jakieś skojarzenia są też właśnie.

JD: Tak, proszę Pani, ten chłopak miał 16 lat. I wie Pani, jak on zaczął ze znawstwem nas się wypytywać, tylko była tam taka osoba, która zaczęła mówić, wie Pani, sloganem. To jest absolutnie bzdura. Że nasz tu trzymał głęboki patriotyzm i głęboka wiara. To mnie się tak przypomina...

MG: A nie? To jest nieprawda?

JD: To prawda, tylko że jak się mówi młodej osobie...

MG: To są slogany, tak.

JD: To są slogany, proszę Pani, według mnie. Ja bym to tak odebrała, żeby mnie ktoś tak powiedział. Bo jeżeli ktoś mówił o patriotyzmie, to trzeba postępować jak się w patriotyzmie postępuje. A nie to, że mówić: mnie trzyma patriotyzm. Patriotyzm to jest puste słowo, jak się mówi. Prawda, ale mnie zależało na tym, żeby Polki miały dobrą opinię (nz).

MG: No właśnie, jakby Pani...

JD: Pomagać swoim to jest patriotyzm. Ale mówić, że ja jestem patriotka, przepraszam, czy się to wykazuje to słowo „patriotka”? To, że ja mówię – to jest puste słowo. I Pani wie, ta osoba tak zaczęła opowiadać.

MG: Nie, to są bardzo cenne uwagi. Dobrze, niech Pani mówi.

JD: Absolutnie, proszę Pani. I proszę Pani, zaczęła opowiadać, że nas to trzymał patriotyzm, głęboka wiara w Boga i tak dalej. Wszystko prawda, tylko to wszystko jest powiedziane w takiej formie, która jest, powiedziałabym, niezyciowa. To jest slogan, bo jeżeli ktoś, proszę Pani, bo jeżeli ktoś postępował tak, jak należy, prawda. Nie pozwolił, żeby Polakami pomiatali, bo robili tak, z naśmiewem: *Ona Palaczka*. A ja się nie odzywam. – *E to k ciebie*. A ja mówię: *A ja to Polka, nie Palaczka*. Dlatego, że Palaczka to jest ubliżające powiedzenie po rosyjsku, Palaczka. Tak samo jak na Ukrainkę *Hahnuszka* prawda. To jest ubliżające Ale jak ja mogłam inaczej powiedzieć, że ja na przykład jestem, nazwijmy to szumnie, patriotka? Co, że z orzełkiem chodzę na klapie? To nie jest patriotyzm według mnie. Boże, każdy dureń może sobie przyczepić, to nie jest w ogóle...

MG: Niemniej tak, no ja też Pani zadałam Pani pytanie, co was tam trzymało, prawda, jakoś.

JD: Naturalnie. Widzi Pani, nas trzymała chęć przeżycia. Chęć przeżycia.

MG: No, to już taka instynktowna, prawda, biologiczna.

JD: Tak jest, a to, proszę Pani, że przecież patriotyzm to nie można powiedzieć, że nas patriotyzm trzymał. Bo to by było, no w jakiej formie nas patriotyzm trzymał? Że my chcemy przeżyć, że my musimy, ten upór i wiara w to, że my musimy, my musimy przeżyć. No po prostu chęć sama przeżycia.

MG: Czyli po prostu pani uważa, że ten patriotyzm to nie było jakieś tam uczucie, prawda, które mogło trzymać, tylko patriotyzm się mógł jedynie przejawiać, właśnie, w postępowaniu jakimś godnym, jakimś...

JD: Tak jest, absolutnie.

MG: Pomocy dla innych i tak dalej.

JD: Jak myśmy, na przykład, rozmawiały z Rosjankami i mówiłyśmy o Polsce, to przecież wiadomo, że można było o Polsce powiedzieć i minusy różne, prawda. To myśmy tego nigdy nie robiły. To zupełnie tak jak w domu. Ma Pani mamę nie bardzo w porządku, ale to brzydko by było, żeby Pani poszła i powiedziała, że moja mama jest nie w porządku w jakimś tam tym. No tego się nie robi, według mnie. Na tej samej zasadzie to i tam się robiło tak samo. Tym bardziej, że jeżeli ktoś... Oni na nas mówi: *zakałunne Polaczki*. Bardzo dobrze, niech będą *zakałunne*. To znaczy, że czymś my się wyróżniały, prawda. A to, żebyśmy mówiły, że my jesteśmy patriotki, no to to jest bzdura według mnie. Bo widzi Pani, patriotyzm to mi się wydaje, to trzeba, no, czynem, a nie pustymi słowami.

[3A, 00:05:00]

MG: W przypadku Mackiewiczów w ogóle, to z tego, co słyszałam, to była rzeczywiście niesłychanie tacy, właśnie, pomagający i bardzo lubiani.

JD: Nie, nie, to Mackiewiczowie tak, tak. Ale to było na pogrzebie i to nie mówił nikt z nich, tylko tam osoba, która była na pogrzebie, wie Pani.

MG: A, rozumiem.

JD: Ale nie daj Boże, Nelka była bardzo w porządku. To była bardzo sympatyczna osoba.

MG: Tak, tak, no więc ja o Mackiewiczach też bardzo dużo, bardzo ciepłych słów.

JD: Tak jest, tak jest, ona była zresztą bardzo wesoła. Wie Pani, ona pracowała piętnaście lat na Kulparkowie. A wie Pani, co to Kulparków? Dom wariatów we Lwowie.

MG: Wcześniej zanim była rozstrzelana.

JD: Tak, tak, piętnaście lat.

MG: To była wytrzymała psychicznie w takim razie.

JD: Powiem Pani, że właśnie chyba Kulparków ją zahartował. Ona opowiadała kapitalne kawały, śmiałyśmy się, ona zresztą była bardzo wesołego usposobienia, bardzo, bardzo miła, bardzo była sympatyczna. Do niej jak się przyjeżdżało do Krakowa, to naprawdę z przyjemnością. Jak się przyjechało i potem napisało się: *Byłam w Krakowie. – Jestem obrażona, możesz więcej nie przyjeżdżać.* Bo nie przyjechałyśmy do niej. I to na tym pogrzebie byliśmy, na pogrzebie Neli, spotkaliśmy tego właśnie młodego człowieka. Powiem Pani, że z takim znawstwem on się wypytywał i ta właśnie osoba zaczęła tam opowiadać o tym, to takie, takie... z plakatów. I Pani (nz).

MG: Tak, tak, młodzież nie lubi frazesów.

JD: Odszedł, więcej się już nie pytał, wie Pani. Bo to właśnie to jest frazes według mnie. Według mnie to frazes, no bo żeby nam powiedział, że tylko chęć przeżycia, czy takie zwyczajne takie, takie, takie... Instynkt taki zwierzęcy. Że walczy o swoje życie. To bym ja powiedziała, że to więcej prawdziwe niż to, że ktoś zaczyna te szumne takie słowa. Mi się tak wydaje (nz).

MG: No, ale to jest cenne, bo to chodzi właśnie o sposób przekazania tym, prawda, innym ludziom...

JD: W prostym postępowaniu.

MG: I prostymi słowami również.

JD: Tak, żeby każdy kto... Dlatego ja mówię Pani, że jak na nas mówili *zakalunne Polaczki*, to mnie to przynosiło zaszczyt. Znaczy, że było widać, że my jesteśmy Polki. Jak ktoś, na przykład, dlaczego nam zależało. Jak ktoś mówił, na przykład, a to taka, przepraszam, prostytutka ruska tam, jakaś tego. To nam zależało na tym, żeby o żadnej Polce nikt tak nie powiedział. To to lekceważący już zaraz zaczynał. To nie chodziło o to, że wszystkie Polki są takie...

MG: Święte, tak ja wiem.

JD: Anioły święte. W Polsce to mnie zupełnie nie interesuje, co one robią. Ja z nimi się nie spotykam i one dla mnie są nikim. Osoba tam jedna, druga, trzecia, co mnie obchodzi, co kto robi. A tam to już jest co innego. To wie Pani, tak jak człowiek jedzie za granicę, prawda.

MG: Tak, tak.

JD: Jeden Polak przyjedzie i zrobi świństwo i potem każdy Polak to już jest piętnowany tym samym. To samo w obozie jest, identycznie to samo. Jak jest Polak złodziej, to mówię: *Palak, ukradł*. Widzi Pani, myśmy tam miały w promkombinacie, wie Pani, z Polakiem. Był taki młody chłopak, przyjechał. Należał do Białego Orła, tego proniemieckiego, wie Pani. Ale chłopak taki, takie cielę. I my tą panią Helenę Chodulińską... Młody był chłopak, młody. On miał jakieś wtedy 19 lat. Mówimy: *Pani Heleno, niech Pani go zostawi u szewców. Nauczy się tego*. Bo widziałyśmy, że przyjechał taki transport, powiedziałyśmy nazwisko. Nie znałyśmy go, nie widziałyśmy go w ogóle, ale taki młody chłopak, z raz go widziałyśmy, taki jakiś. Nie wiedziałyśmy, to on nam powiedział, że on był (nz). I tak: - *Niech on u szewców*. – *A wy go znacie?* – pyta się pani Helena. – *Nie*. – *No to czego poręczacie za niego? Że ręczycie, że nie będzie problemu z nim*. Wie Pani. – *Oj, taki młody, pani Heleno, niech pani weźmie go. Tam u szewców, tam się przyda, może się nauczyć szewca, może tego*. – *Dobrze*. Posłuchała nas, bo ona nas lubiła, tak posłuchała. Po jakimś czasie awantura. Cztery pary zelówek ukradł. I gorzej, bo go złapali. Wie Pani, pani Helena mówi: *A tak ręczyłyście za*

niego. Już my nic nie... Co mamy na swoje usprawiedliwienie. Nic, absolutnie. I on nie wiedział, co z tym zrobić, wie Pani, bo on by tego nie sprzedał nigdzie.

MG: To już głupota.

JD: To wie Pani, to jeszcze jest taka... My do niego jak przyszliśmy, to mówimy: *Patrz. On się Leszek nazywał. – Patrz, myśmy za ciebie ręczyły.* On przepraszał, że więcej nie będzie, niemal płacze. Już teraz nie. Już my nie możemy za ciebie poręczyć. Pojechał tutaj. A cały czas mówili *e to dwor, pomniesz (nz).*

[3A, 00:10:00]

JD: Przez tyle czasu, chyba przez rok.

MG: Pamiętali.

JD: Mówią tak: *A Palaki to sie chesny je (nz).* No, ciągle przypominali o tym złodzieju.

MG: Mimo że wszyscy tam kradli.

JD: Absolutnie, złodziej ten, to kto jest złapany.

MG: Kto jest złapany.

JD: Tak. I tam on, w tym towarzystwie, był rzeczywiście, tam byli różni, tam większość złodziei pracowała, ale oni mieli już takie doświadczenie, że ich nie złapał nikt. A on na co się w to pchał? Na co? On z tym nie miałby co zrobić, wie Pani. Bo żeby on gdzieś chleb ukradł, znaczy nie pajek, ale w ogóle, to powiedziałabym, że głodny był i rozumiałabym go zupełnie. Ale tak, na co? I wiedział, że myśmy poręczyły, bo on o tym wiedział. My powiedziałyśmy: *Leszek, ty pamiętam, że my za ciebie ręczymy. – Dobrze, dobrze, nie zawiodę was.* Nie zawiodę.

MG: Może rzeczywiście jakiś taki złodziej. I na tej zsyłce wiecznej, czy wtedy już, ponieważ zaczęły się pierwsze jakieś chyba jednak zwolnienia i odjazdy na Matyrik, to czy miałyście nadzieję, czy że po pięciu latach dopiero, tak?

JD: Nie, wie Pani, myśmy wtedy zaczęły bardzo intensywnie już się starać.

MG: O podróż, tak?

JD: Tak. Pisałyśmy do rodzin, do Polski, żeby nam przysyłali wyzewy, tak zwane. Proszę Pani, pani Maria Paczeńska, świętej pamięci, mama Zygmunta, to ona tu, i mego męża tutaj też, i pisała mamie i też listy, co ona pisała, gdzie ma napisać, co ma napisać, no bo one tam już były więcej obiegane w tym interesie, no to wszyscy tutaj pisali. Wszyscy, wszyscy, wie Pani, bardzo się starali. No i Zdzicha pojechała z Zygmuntem w czerwcu, oni pojechali indywidualnie we dwoje, w czerwcu 55 roku. Edward pojechał w lipcu, Stefanowicz.

MG: Ale to samolotem?

JD: Samolotem, już pojedynczo, indywidualnie. No, a myśmy pojechali za to całą paką, było nam wesoło.

MG: To znaczy wyjechaliście kiedy?

JD: W październiku, 10 chyba października.

MG: W październiku. Z Feliksem Dzierżyńskim.

JD: Tak, Felciem, właśnie.

MG: I na Boże Narodzenie już w Polsce.

JD: O, byliśmy już, proszę Pani, 3 grudnia w Polsce, a już Boże Narodzenie byliśmy w domach. I wie Pani, w Tarnopolu, jak żeśmy nadawali depesze do Polski, to moi szanowni koledzy, Henryk i Poldek, Poldek to mniej, ale Henryk szczególnie, o mówi, Myszczynski: *Twój mąż tak nigdy nie miał czasu pisać, a ty wysyłasz telegram, to on też nie będzie miał*

czasu przyjechać. Z Tarnopola wysłaliśmy telegram, za dwa dni byliśmy w tym, w Żurawicy Górnej, i kto pierwszy przyjechał na 600 osób? Mój mąż i Zdzicha. Bo myśmy się umówiły.

MG: Aż do Żurawicy?

JD: Tak. Że jak będę jechała, to żebym nadała do niej telegram. I u niej była Loda Rasiukiewicz. Ta, co miała mały wyrok i wyjechała do Polski, i ona przyjechała, bo tu na zdjęciu jest. I one dwie przyjechały pierwsze. One, znaczy, spotkały się w pociągu z mężem. I ja całą drogę, to wie Pani, jak mysz pod miotłą tak. Na każdej stacji musiałam zobaczyć i zapisać, jaka stacja, mam spis cały wszystkich tych stacji.

MG: I przechowała to Pani?

JD: No pewnie. I proszę Pani, to wszystkie te stacje pisałam i nie spała, tak ciągle, i znowuż jaka stacja. Bo to ciągle stawaliśmy, pociąg bez rozkładu, wie Pani. No, a przyjechaliśmy do Żurawicy, nas zakwaterowali w dawnych jakichś, pokoszarowych budynkach. Ja się wyciągnęłam, mówię: teraz ja będę spać. Nie zdążyłam położyć, ktoś mówi: *Jaśka, Jaśka, twój mąż przyjechał*. O Jezu! Tak jest. I Zdzicha, patrzę, Zdziszka. Jaka radość.

MG: A jak wyglądała rodzaj aklimatyzacji w Polsce tutaj, po powrocie? Bo chyba nie było to takie łatwe?

JD: Wie Pani, pierwsze to było najważniejsze to, że jestem w Polsce, pierwszy moment.

MG: Czyli radość.

JD: No tak jest. To wtedy się nie patrzyło na to wszystko, to cała otoczka nie polska. A potem to zaczęło tak wylazić szydło z worka. A to, a tamto. Ale niedługo Bierut umarł. Jak ja przyjechałam na wolność wyszłam.

MG: Później był październik.

JD: A potem był październik.

MG: A mąż Pani też był w obozie?

JD: Tak.

MG: Gdzie był?

JD: Mój mąż był internowany z pod Wilna. Był w Miednikach, a potem był Kałudze. Ale oni przyjechali w 46 roku w styczniu. Tak jest. Bo oni po akcji wileńskiej, Ostra Brama, tam zostali.

MG: I nagranie jest.

[3A, 00:15:00]

JD: Przecież słowo honoru dawał generał, że pójda do domu, jak zdadzą broń, prawda. Słowo honoru to jest coś u sowieckiego oficera. Ale niech Pani zobaczy, w kwietniu była 27 dywizja ze słowem honoru.

MG: Tak.

JD: Potem było Wilno, był Lublin i wszędzie tamtą samą metodą było to brane. Wszędzie. To było, niestety...

MG: No to jest metoda właśnie.

JD: Ale że nasi się na to nabierali za każdym razem. Bo w kwietniu była 27 dywizja.

MG: Bo to jest naprawdę inna cywilizacja, inna moralność.

JD: No tak, no ale wie Pani, wszystkim naiwnie wierzyć, to nie wolno.

MG: Do dzisiaj jeszcze wierzą.

JD: Tak, że słowo honoru. Nie, mam nadzieję... Nie, jak Sowiet mi mówi „słowo honoru”, to ja wiem, że on kłamie. Mnie już na to nikt nie nabierze. Ja to Sowietowi żadnemu nie wierzę. To mi zostało. Znaczą też nie mówię o poszczególnym człowieku, ale w ogóle, jeżeli ktoś tak coś zapewnia i tego, to ja tak z dystansem. Bo przecież to było wiadomo.

MG: Co jeszcze mogłaby Pani właśnie o tym, jakieś takie czy momenty, czy refleksje na temat samej Kolicy i tego życia całego. W końcu prawie dziesięć lat.

JD: No dziewięć lat.

MG: Dziewięć lat.

JD: Tak jest, wie Pani. Wie Pani, jak byliśmy w Magadanie, to tak zawsze pamiętam, jak żeśmy się spotykali. Jak żeśmy czytali, opowiadali. Staraliśmy się tak jakoś, żeby pójść do przodu, żeby czegoś się dowiedzieć. Jakiś, na przykład, jak dostaliśmy jakąś polską książkę, ja wiem, że ci Rosjanie, co ze mną pracowali, ta Ania i to, kiedyś przynieśli, proszę Pani, Wołodyjowskiego po rosyjsku.

MG: Ojej.

JD: Tak jest. To (nz) przeczytałam. Bo to tak, jak Puszkina po polsku.

MG: Zupełnie co innego.

JD: Jeżeli ktoś nie zna języka, to jest co innego. Ale Puszkina... On przecież wspaniale pisał wiersze. I ta melodyjność języka i to wszystko.

MG: Zgadza się całkowicie.

JD: To jeżeli, proszę Pani, to się przetłumaczy, to zupełnie jest nie to. I tak samo, mówię Pani żeby ja może nie czytała, to bym może go przekatowała. Ale naturalnie zrobiłyśmy taką minę: *O, jak dobrze*. To bardzo ładnie, że pamiętali o tym. Bo wiedzieli, że my mamy tam takie zwariowane Polki, to chcieli nam zrobić przyjemność, więc doceniliśmy to i mówimy: *O, jak dobrze, czytamy, naturalnie*. Zdzicha mówi: *Ty będziesz czytać?* – *Nie, a ty?* – *Nie*.

I dlatego nauczyłam się dobrze mówić i czytać, ja nie uczyłam się w szkole ani jednego dnia rosyjskiego. A i pisać i czytać, wszystko umiem. To widzi Pani, nauczyłam się dlatego czytać po rosyjsku. Czytałam rosyjskie książki, różne były. W bibliotece były.

MG: Tak, tak, to ten Skarga też pisze.

JD: Tak, tak, czytałam te książki.

MG: Literaturę rosyjską po prostu, prawda.

JD: Tak, tak, Tołstoja, to mówię Pani.

MG: Czyli w tym Magadanie to życie na tej zsyłce było już jakieś względnie normalne, prawda?

JD: No, znaczy, normalne w sensie... Wie Pani, to było miasto. To nie było, bo dziewczyny, które były na tych małych posiołkach, to było niebezpiecznie kobietom. I bardzo prymitywnie, wie Pani. Ale jeżeli chodzi o Magadan, to w tej chwili podobno Magadan ma prawie trzysta tysięcy ludzi, wie Pani. A za czasów naszych, no to Magadan nie wiem, ile miał, ale na pewno może do stu nawet nie dochodził. Japończycy budowali, Japończycy tam też byli, wie Pani. To Japończycy budowali Magadan, a potem nasi budowali, murowane te domy. Tak, i tam były takie. Na przykład ten pałac sportu był bardzo ładny. Bardzo ładny, mam tu takie zdjęcie i z wewnątrz i z zewnątrz. Potem teatr, też zupełnie przyzwoity był i to właśnie przyjeżdżali ludzie, wie Pani, zależy kto się czym interesował, po prostu. Może niektórzy nawet nie byli ani razu tam w teatrze. Ale nas po prostu interesowało. My chcieliśmy pójść.

MG: I słusznie.

JD: Tak samo do biblioteki, czy do kina, to jak był jakiś film, no to szliśmy bardzo chętnie. One były przeważnie stare, te zagraniczne filmy. Na te ruskie to nie zawsze mieliśmy ochotę iść. Już tak tam nam dobrze było, że nie chcieliśmy jeszcze utwierdzać się w tym, że nam jest tak bardzo dobrze. Wie Pani, sama agitacja.

MG: Pamiętam, pamiętam.

JD: Tak jest, i dlatego chodziliśmy na polskie filmy, na jakieś taki. A jak byli zastraszeni, wie Pani, ludzie.

[3A, 00:20:00]

Tam były takie panie z 37 roku, już takie wiekowe panie.

MG: Czy Pani, przepraszam, spotkała jakichś Polaków, Polki z 37 roku?

JD: Polaków nie, ale Rosjanki spotkałam. I to były kobiety inteligentne, wykształcone, znające języki i tak dalej.

MG: Właśnie to była inteligencja wtedy, tak.

JD: Tak, tak. I powiem Pani, one były tak zastraszone, że na przykład taki drobny wypadek. Kiedyś byliśmy na filmie jakimś takim, Serenada Słonecznej Doliny. To proszę Pani, film z Sonją Henie, mistrzynią świata w łyżwiarstwie, Norweżką, przedwojenną. I proszę Pani, jak ja teraz sobie patrzę, jak ona jeździła, to ona by teraz zajęła chyba pięćdziesiąte miejsce. Ale wtedy to był taki wesoły, muzyczny film. Bardzo przyjemny, taki właśnie relaksowy. Naturalnie on nam się bardzo podobał właśnie dlatego, że wrywał nas z tej naszej szarej codzienności. No i wychodzimy z kina i ona jest, ta pani. I z jakąś drugą taką. Taką nieznaną nam osobą. I my mówimy: *Jak wam podobał się ten film? Prawda, jaki wesoły, przyjemny taki film.* A ona mówi: *Amerykańska gadeść.* Wie Pani, to myśmy otworzyły usta, bo nie wiedziałyśmy, o co to chodzi. Jak ona tak powiedziała, to myśmy przestały dyskutować i idziemy sobie. Potem ta kobieta odeszła, ona została sam i ona do nas wróciła. Bo one nas minęły, poszły. Bo myśmy tak od niej zostały. I ona mówi: *Przepraszam dziewczynki was bardzo, że tak powiedziałam, ale wiecie, przy niej, żeby powiedzieć, to ona by zaraz doniosła, że ja chwalę to, co amerykańskie.*

MG: Potworne.

JD: To jest właśnie to. Albo na przykład taki moment, ta Ania, co uczyła nas tego cholewkarstwa.

MG: Ania... Nie, ta Rosjanka.

JD: Żylcowa, tak. To ona, proszę Pani, jak ją aresztowali, ona miała syna, który miał 9 lat. Zabrali go do domu dziecka. Ojca wzięli i ona o nim nic nie wiedziała, co się z nim stało. A ją na zsyłkę. I tego chłopaka wzięli do domu dziecka. No i ona, jak była już w Magadanie, chciała koniecznie, żeby dowiedzieć się, co się z nim dzieje. Ale miała jakąś tam dalszą rodzinę, do nich napisała, czy oni nie wiedzą przypadkiem, co się z tym Aloszą dzieje. Oni podali jej adres domu dziecka, gdzie on był. I ona do niego napisała list. I proszę Pani, to jest właśnie to sowieckie przestępstwo, że proszę Pani, że on nie ma rodziców. Jego rodzice byli zdrajcami ojczyzny.

MG: To znaczy on tak odpisał?

JD: Tak. Pod dyktando, proszę Pani.

MG: Tak, ale ile to dziecko miało lat?

JD: No wtedy to on może miał 10 czy 11 lat. Że jego ojcem to jest Stalin, a jego matką to jest sowiecki sojusz.

MG: Autentyczny list taki był?

JD: Autentyczny list taki był, ona nam go pokazywała, ona trzymała. Ona mówiła, że ona myślała, że ona zawału w ogóle dostanie. No i przestała pisać, no bo cóż będzie pisała, jak takie bzdury ma otrzymywać? Ona wiedziała, że to nie jego są słowa, ona wiedziała, że jemu to podyktowali.

MG: Tak, ale wsączane w dziecko to rodziło fanatyzm.

JD: Ale proszę Pani, dziecko przepisało i że tak jest. I potem, proszę Pani, tuż przed moim wyjazdem do Polski, ona... Nie, jeszcze Zdzicha była, to jeszcze wcześniej, to było gdzieś w

54, chyba, roku było. A może w 55 na początku. Ona otrzymała od niego list, już jako od człowieka dorosłego. Był kapitanem żeglugi wielkiej, mieszkał w Murmańsku, już jest ożeniony i ma syna i list, co za list... Wszyscy beczeli. Jak on pisał, że przepraszam ciebie mamu za tamto wszystko, że to ode mnie nie zależało, że w ogóle, w ogóle. Mówię Pani, że taki piękny do niej napisał list, że przyjeżdżaj do Rosji, chciałbym z tobą, żebyś ty z nami mieszkała.

MG: Chwała Bogu, że człowiekiem się stał.

JD: Widzi Pani, to wtedy od niego to nie zależało zupełnie. Ale kto to przestępstwo zrobił? On?

MG: No nie, nie.

JD: Na nim zrobili przestępstwo. A przecież były takie wypadki, tam opowiadały te kobiety, wie Pani, że na przykład tak, jest babcia w domu, pytają się w klasie. U której babci jest obraz w domu? No dzieci, wie Pani, święty, ikona. No któryś z chłopaków mówi: *No u mojej babci jest. - Twoje kosomolskie zadanie.* Albo pionierskie, zależy w jakim wieku on był. – *Przyjść, zdjąć tę ikonę i podeptać.* To dziecko przychodziło do domu – *No chwacit, babuszka.* Zdejmoowało i deptało. I przychodziło do szkoły i otrzymywało za to nagrodę.

MG: Nagrodę.

JD: Wyższy stopień pionierski. To właśnie jest Związek Radziecki. To kto go tak nie widział z bliska.

[3A, 00:25:00]

Te kobiety z 37 roku to opowiadały przeróżne historie. Był ten chłopak taki jeden, który przeżył głód na Ukrainie. Matka, ojciec, wszyscy umarli, on jeszcze żył. Wszystkie miasta były okrażone, nie wolno było wychodzić ze wsi do miasta. Łapali i postrzelali nawet. To on, proszę Pani, jego matka w nocy powiedziała, kędy on ma iść, bo ona miała brata, który był fryzjerem w Kijowie. Żeby on się dostał do Kijowa. Żeby szedł tylko w nocy. I ten chłopaczyna, mając 10 lat, doszedł do Kijowa, bo on kiedyś był tam u tego wujka. Przyszedł

tam. I ten wujek przechował go. Najpierw nie wypuszczał w ogóle z domu, a po tym jakiś tam, że ktoś jest skądś tam, jakieś tam kombinacje, że go sobie u siebie zameldował, zaczął chodzić do szkoły. I dzięki temu przeżył. A cała rodzina umarła. Cała rodzina umarła.

MG: To w tych 20 latach ten głód straszny?

JD: Tak, tak, to przed 30 rokiem. Jak to była kolektywizacja generalna. Co ci ludzie przeszli to w ogóle, jak się opowiada, to ja, chociaż już widziałam w życiu, Boże Świąty, ile, ale to naprawdę, że trudno uwierzyć, że to mogło wszystko się stać.

MG: Biedny naród, ale strasznie skrzywiony. Strasznie jakiś taki pokręcony.

JD: Powiem Pani, że oni już do tego się przyzwyczaili. Bo przedtem było czołobitne przed carem, a teraz przed pierwszym sekretarzem.

MG: Dokładnie tak samo, to jest ten sam mechanizm.

JD: Tak jest, tak jest, proszę Pani. Kiedyś, wie Pani co, jak był u nas w 76 roku, co te nasze rozruchy były, tak.

MG: Tak.

JD: Ja w tym czasie byłam w Wilnie. I proszę Pani, jechałam z Wilna do Kowna autostopem. Z jedną, z sąsiadką mojej siostry, Rosjanką. Bo ona mnie zaproponowała, że pojedziemy autostopem, bo ja sama bym nie pojechała. A ona mówi: *Pojedziemy autostopem, będzie szybciej, bo na autobus będziemy długo czekać*. No i tym samochodem jechał taki gość siwawy, już nie wiem, jakieś czterdzieści parę lat miał i jechał młody zupełnie człowiek, jakiś piętnastoletni. I my z tą Rosjanką siedziałyśmy z tyłu. I ona coś powiedziała, czy ja powiedziałam: Radom. To słowo. I on to usłyszał i mówi: *A kto z was był w Radomie?*

MG: On wiedział, gdzie to jest.

JD: A ja mówię: *Ja jestem z Radomia*. Bo przecież wie Pani, jak tam mówili, w Rosji.

MG: Nie tylko w Rosji, u nas też było.

JD: No tak, no tak, ale tam to szczególnie było nagłośnione. On mówi: *Paraskażycie, lo kak to było?* Nie wiem, kto on jest, ale myślę sobie, ja mówię to (nz) nie co, tylko że *proci wlasci* wystąpili.

MG: To była zbrodnia.

JD: To jest największa rzecz. I mówi: *Takie chuligaństwo, takie...* Ja mówię: *Jakie chuligaństwo?* I opowiadam, jak to było, że prowokowała milicja i tak dalej, i tak dalej, że nie było żadnego chuligaństwa, że pierwszy sekretarz uciekł przez piwnicę, jak powiedział, że o trzeciej godzinie da odpowiedź i potem to ludzi wkurzyło. I tak: *No ależ, no kak wy skażycie, proti wlasci.* I to mi zostało w pamięci, że nieważne, czy ci ludzie mieli rację, czy nie mieli racji, najważniejsze jest, że przeciwko władzy.

MG: Władza jest święta.

JD: Tak. I oni mają to we krwi już. Oni mają to we krwi.

MG: I to się dawało odczuwać również na Kolyście, w obozach, tak, i na tej zsyłce? Znaczący lęk.

JD: Tak jest. Proszę Pani, oni tak się strasznie wszyscy bali, wszyscy, że jak coś... Jeżeli, mówię, jeżeli była jedna Rosjanka, to ona mogła Pani powiedzieć, co ona myśli nawet o tym, taka rozsądniejsza. Ale jeżeli były dwie, to ona to, co mówiła pół godziny temu, to ona Pani zupełnie co innego, zupełnie (nz). Jezus, no do kogo to mówi, pytam się? Sama ledwo żyje, za przeproszeniem, w nędzy, w biedzie, nigdy w życiu nic nie widziała. To ona mówi, że tak żyją ludzie. Ona, co ona o tym w ogóle wie. Tak jak mówili, że Polsce to też było.

MG: Tak. Tak jak Pani już później na zsyłce obserwowała i w Magadanie, no chodzili Państwo potem, czy widziało się właśnie tam dzielnice, czy jakieś może przedmieścia z takimi bardzo bogatymi ludźmi, mnie chodzi o to rozwarstwienie społeczeństwa.

JD: A, naturalnie. Proszę Pani, tam rozwarstwienie jest większe niż w Ameryce. Wie Pani dlaczego? Dlatego, że tam się żyło na koszt państwa. W Ameryce, jeżeli ktoś jest bogaty, to na własny koszt. A tu jest na koszt państwa. Bo jeżeli ktoś...

MG: Czyli były takie bogate domy, dzielnice i tak dalej? I wiadomo było czyje, tak?

JD: Ależ naturalnie, były specjalne sklepy, proszę Pani, dla tych *strojców*. To nie dla tych, którzy byli na wolności, ale dla *strojców*.

[3A, 00:30:00]

Zawsze przecież te sklepy, tak jak u nas mówili...

MG: Dla tych naczelników, dyrektorów.

JD: Za żółtymi firankami jak się u nas umówiło. To tam normalnie.

MG: I domy też, tak, jakieś wille?

JD: Ale mieszkania też, naturalnie. Oni mieszkali wszyscy w centrum miasta, to były domy murowane i w ogóle urządzone nawet, bo ta pani Tosia, ta Polka taka, to była gospożą u generała Gruszy, ale ten generał Grusza to on był geologiem. I jego ojciec też był geologiem. To była w ogóle inteligiencka rodzina. No i ona prowadziła im dom, a że to była żona...

MG: A ten generał to właśnie był geologiem i miał *stroj*?

JD: Tak, tak, ale on miał rangę generała, ale to normalnie on chodził wolny.

MG: (nz

JD: Tak, i proszę Pani, to on, im zależało na gospoży takiej, która potrafiłaby tak kulturalnie prowadzić dom. Wie Pani, nie jakaś taka baba. A pani Tosia była żoną kapitana KOP-u, wie Pani.

MG: Pani Tola Kierys?

JD: Nie, Tosia, to nie Tola Kierys, to taka starsza Pani. Starsza, na zdjęciu Pani pokazywałam.

MG: Tak. A nazwiska Pani nie pamięta?

JD: Ale Pani wie, że już nie pamiętam?

[00:00:00] Durlik_Janina_AW_I_0146A_3B

(plik bez zawartości)